GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 22. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 3-go Czerwca 1909 roku. | Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Rozruchy w Syryi.

BERLIN, 26 maja. — Do "Tageblattu" donoszą z Larnaca w Cyprze, że położenie w Syryi jest nader krytyczne.

Wojska stacyonowane w Damaszku nie chcą uznać sułtana Mahometa V. W powiecie adańskim panuje spokój; władze obawiają się ogólnego powstania.

Porażka powstańców.

CAPE MAITIEN, Haiti, 26 maja. — Rząd wystąpił z całą stanowczością przeciw rewolucyonistom.

W niedzielę zaatakowały wojska rządowe powstańców w pobliżu Santany. Walka trwała trzy godziny, a straty po obu stronach są znaczne. Powstańców wyrzucono w końcu z obronnych stanowisk.

Książe chiński udaje się do Japonii.

TOKIO, 26 maja. — Czynią tu przygotowania, celem przyjęcia księcia chińskiego Tsaichen, który przybędzie tu i złoży podziękowanie imieniem Chin Japonii, że na pogrzeb cesarza wysłała księcia Fuszimi.

Dosyć surowa kara.

PETERSBURG, 26 maja. — Mikołaj Selden został skazany na sześć miesięcy więzienia w twierdzy za wydanie pism Tołstoja. Autor hr. Tołstoj napisał wobec tego list do sędziego śledczego, by proces wytoczono jemu, a nie Seldenowi, gdyż on działał z jego polecenia.

List Tołstoja został jednak bez odpowiedzi.

Z polowań amerykańskich.

PARYZ, 26 maja. — Major Ludwik L. Seaman, należący do armii Stanów Zjednoczonych, przybył tu z Mombasy, gdzie spotkał się z ekspedycyą Roosevelta. Opowiada on, że Selons i Cunningham są najlepszymi myśliwymi w Afryce i że były prezydent zabawi się tam należycie.

Seaman polował razem z Drem Guiteras z Nowego Jorku na równinach Athi wzdłuż rzeki Nairobi i wiezie ze sobą 150 gatunków rozmaitej zwierzyny zabitej. Major twierdzi, że zwierzyny taka jest tam obfitość, że po sześciotygodniowem polowaniu, on i Guiteras byli już znudzeni tym sportem. "Wolałbym strzelać do słonek aniżeli do słonia" ciągnął major swe opowiadanie — jednego tylko dnia narachowaliśmy — 450 zebr i gazeli, pasących się w odległości strzału od nas. Na widnokręgu zaś były tego całe stada, tak że śmiało ich liczbę na 5.000 podać mogę."

Seaman twierdzi, że polowanie na nosorożca i bawoła jest bardzo niebezpieczne, gdyż atakują i rzucają się na myśliwego. Lwy są tchórzami i rzucają się tylko wtedy gdy są podstrzelone.

Mucha "tease" jest bardzo niebezpieczną; przenosi ona rozmaite choroby i epidemie na ludzi i powoduje chorobę śpiączki. Ukąszenia jej są tylko przez 50 dni niebezpieczne.

Fundusz dla bohaterów.

PARYŻ, 26 maja. — Milioner amerykański Andrzej Carnegie zamierza ofiarować milion dolarów na fundusz bohaterów we Francyi, podobny funduszowi ofiarowanemu przez niego w Stanach Zjednoczonych. Dar ten amerykańskiego milionera będzie ofiarowany na bankiecie, w którym weźmie udział prezydent Francyi Fallieres. Z funduszu tego mają być wypłacane nagrody bohaterom, którzy ratują życie bliźniego z narażeniem własnego.

B. prezydent Roosevelt dobrym strzelcem.

NAIROBI, Wshodnia Afryka, 26 maja. — Obóz Roosevelta znajduje się nad brzegiem rzeki Nairobi, na gruntach Heatlewa. Roosevelt i syn jego Kermit cieszą się dobrem zdrowiem i polują zawzięcie. Jeden z korespondentów, który brał udział w wyprawie myśliwskiej byłego prezydenta, pisze, iż Roosevelt jest strzelcem niezrównanym, gdyż prawie żaden jego strzał nie chybia. Syn jego Kermit również jest dobrym strzelcem. Wczoraj zastrzelił on hyenę, która go pierwsza zaatakowała.

Samobójstwo Amerykanina.

PARYŻ, 26 maja. — W Wersalu popełnił samobójstwo Edward Holsey Sandford, syn najwybitniejszego amerykańskiego adwokata w New Yorku, i były mąż amerykańskiej milionerki. Nie mógł on się pogodzić z żoną, więc wziął z nią rozwód i zabrał z sobą jedyną córeczkę. — Gdy już wydał do ostatniego centa i bieda mu zajrzała w oczy palnął sobie z rewolweru w głowę. Pogrzebem zajął się brat samobójcy Lewis Sandford, zamieszkały w Paryżu.

Równouprawnienie religijne w Rosyi.

PETERSBURG, 26 maja. — Duma zabrała się wreszcie do dyskusyi nad projektem nadania pełnych praw tak zw. staroobrzędowcom. Jest to pierwszy krok w kierunku wprowadzenia w życie obiecanego przez cara w manifeście 1905 roku wolności religijnej. Sekta staroobrzędowców pochodzących jeszcze z czasów cara Aleksego, ojca Piotra Wielkiego, liczy obecnie około 15 milionów wyznawców. Projekt rządowy poleca jednak pewne ograniczenia, skutkiem czego postępowa lewica występuje przeciw niemu, żądając bezwarunkowo równouprawnienia.

Przeniesienie sułtana na wyspę.

KONSTANTYNOPOL, 27 maja. — Władze wojskowe tureckie postanowiły zmienić miejsce pobytu byłego sułtana Abdul Hamida i przenieść go z Salonik na jedną z wysp morza Śródziemnego, prawdopodobnie na wyspę Rodos.

Syndykat naftowy w Galicyi.

HAMBURG, 27 maja. — Zjechali się przedstwiciele właścicieli kopalń naftowych w Galicyi i reprezentanci Standard Oil Com. aby ugodzić się w sprawie ustąpienia olbrzymich zapasów nafty w Galicyi na rzecz Standard Oil Company. Jeśli układy się rozbiją, to właściciele terenów naftowych w Galicyi utworzą syndykat z angielskich kapitalistów.

10 Milionów podatku dla rządu.

LONDYN, 27 maja. — W pobliżu Reading zmarł 92 letni kawaler Charles Morrison, pozostawiając do 75 milionów dolarów majątku. Ponieważ nowy budżet oblicza maksymalny podatek śmierci na 15 procent, a podatek spadkowy na 5 procent, przeto otrzyma rząd podatku około 10 milionów dolarów.

Nowe powstanie chłopskie w Galicyi.

MADRYT, Hiszpania, 27 maja. — Donoszą tu z Galicyi, górzystej krainy, leżącej w północnej Hiszpanii nad zatoką Biskajską, że wybuchło tam powstanie chłopów które rozpoczęło się paleniem lasów i zasiewów.

Orszak Roosevelta rusza dalej.

NAIROBI, Wschodnia Afryka, 27 maja. — Pułkownik Roosevelt i jego orszak przybyli do Nairobi z farmy Heatley'a i po paru dniach odpoczynku udadzą się na dłuższą wędrówkę w dzikie nieznane okolice Sotik za Rijabe. Do Nairobi karawana wróci dopiero przy końcu lipca rb. Naturaliści towarzyszący Rooseveltowi mają kolekcyę złożoną z 400 różnych ptaków. Roosevelt wczoraj zabił bawoła, a syn jego lamę.

Tyfus w Rosyi.

CHARKOW, 27 maja. — Wybuchła tu epidemia tyfusu. Około 1000 osób zachorowało dotąd; wszystkie szkoły zamknięto. Rząd jak zwykle jest opieszały i brak odpowiednich zarządzeń hygienicznych dotkliwie odczuwać się daje.

Straszny huragan.

BILBAO, 27 maja. — Huragan srożył się tu wzdłuż wybrzeży morskich i wyrządził olbrzymie szkody. Około 60 statków rybackich rozbiło się i zatonęło. Straty w ludziach obliczają na sto osób.

Odznaczenie Chicagowianki w Paryżu.

PARYZ, 27 maja. — Marta Bakerówna, artystka-malarka z Chicago, odznaczona została zaszczytnie, podczas wystawy dzieł sztuki.

Roosevelt udaje się na polowanie w inne strony.

NAIROBI, Afryka Wschodnia, 27 maja. — Orszak myśliwski z Rooseveltem na czele, powrócił tu wczoraj. Były prezydent jest gościem gubernatora w willi Jerzego Mc Millana.

Na cześć gościa urządzone będą rozmaite przyjęcia i uroczystości. W przyszłym tygodniu udaje się Roosevelt na polowanie w okolice Sotik, gdzie zabawi do końca lipca.

Odznaczenie Carnegiego.

PARYŻ, 27 maja. — Senat Sorbony podczas uroczystej sesyi wczorajszej nadał Andrzejowi Carnegiemu z Nowego Jorku złoty medal zasługi, złożenia fundacyi Curiego. Pan Liard, wicerektor uniwersytetu, podniósł zasługi Carnegiego i chwalił jego rozumne użycie bogactw na rzecz nauki. Pan Carnegie podziękował w języku angielskim za odznaczenie jakie go spotkało.

Narady zarządu igrzysk olimpijskich.

BERLIN, 27 maja. — Międzynarodowy zarząd igrzysk olimpijskich zbierze się tu pod przewodnictwem następcy tronu na narady. Zajmie się on wyborem miejsca na przyszłe igrzyska, którem prawdopodobnie będzie Sztokholm.

Delegatami amerykańskimi są: A. V. Armour z Nowego Jorku i profesor W. H. Sloane z uniwersytetu Kolumbia.

Położenie ekonomiczne w Japonii.

TOKIO, Japonia, 28 maja. — Zbiory ryżu i jęczmienia zapowiadają się tego roku jak najlepiej. Produkcya jedwabiu i cukru przybierze ogromne rozmiary. Pieniędzy jest wszędzie pod dostatkiem i można je dostać na niskie procenta. Handel, przemysł, eksport wzmagają się znacznie.

Nowy członek akademii francuskiej.

PARYŻ, 28 maja. — Marceli Prevost, znany powieściopisarz, mianowany został członkiem akademii francuskiej, jako następca Wiktora Sardou.

Zgon znanego malarza.

PARYZ, 28 maja. — Znany powszechnie artysta malarz Guillaume Dubuse zmarł tu wczoraj. Urodził się on w roku1853.

Castelane wygrał proces.

PARYZ, 28 maja. — Boni hr. de Castellane wygrał proces w najwyższym trybunale o tyle, że wolno mu wybierać nauczycieli dla swoich dzieci spłodzonych z małżeństwa z Anną Gould pierwszego ślubu Castellane, a drugiego księżną Saganową. Książe Sagan nie ma prawa odwiedzania jego dzieci albowiem wpływ jego na nie, może być szkodliwy.

Kandydat na prezydenta, zrzekł się swej dotychczasowej posady.

RIO de JANEIRO, 28 maja. — Feldmarszałek Hermes Fonseco, który jest obecnie kandydatem na prezydenta w rzeczypospolitej brazylijskiej zrzekł się dotychczasowej posady ministra wojny.

Zgon filozofa.

GENEWA, 28 maja. — Zmarł tu znany filozof i teolog, Juliusz Ernest Naville, urodzony w roku 1816.

Przyznanie się do dwużeństwa.

HONOLULU, 28 maja. — R. M. Baker, którego tu uwięziono na podstawie depeszy chicagoskiego marszałka związkowego, przyznał się, iż bez zezwolenia sądowego i procesu o unieważnienie pierwszego małżeństwa ożenił się po raz drugi. Baker jest synem sekretarza tutejszej giełdy, Karola W. Bakera.

Poszukiwanie gruntów.

WINNIPEG, Man., Kanada, 28 maja. — Przybyło do Edmontonu trzech delegatów, stowarzyszenia Dowiego, z zamiarem zakupna od spółki kolejowej "Canadian Pacific", kilku "townshipów" nawodnionych w pobliżu Calgary. Na gruntach nabytych mają osiąść w lecie członkowie sekty "Zion".

Narady w sprawie igrzysk olimpijskich.

BERLIN, 28 maja. — Międzynarodowy komitet urządzający igrzyska olimpijskie, zebrał się tu celem narad i wyboru miejsca, w którem igrzyska te w roku 1910 mają być urządzone.

Obradom przewodniczy baron de Coubertin. Puhar srebrny ofiarowany przez klub podróżników francuskich najlepszym gimnastykom podczas ostatnich igrzysk w Londynie, doręczono obecnie gimnastykom niemieckim.

Komitet nadał też dyplomy honorowe: badaczowi francuskiemu Drowi Charcotowi; żeglarzowi napowietrznemu hr. Zeppelinowi i pułkownikowi szwedzkiemu Balck.

Baron de Coubertin wygłosił mowę inauguracyjną, w której podniósł zasługi następcy tronu niemieckiego, jako protektora. Następca tronu urządził bankiet na cześć gości we wtorek. Konferencye będą trwały do środy.

Skompromitowanie się ambasadorów.

BERLIN, 29 maja. — Do dziennika tutejszego "Local Anzeiger" donoszą z Konstantynopola, że ambasadorowie: francuski Constans i rosyjski Zimowiew, dlatego zostali odwołani przez rządy, ze swych urzędów, ponieważ pomiędzy dokumentami Yildiz Kiosku znaleziono dowody, że sułtan Abdul Hamid —płacił im pensye miesięczne i Constans pobierał 2000, i Zimowiew 1000 — funtów tureckich.

Znaleziono również rozmaite papiery, które obciążają nader Kiamila Baszę, Ferrida Baszę, a nawet Tewfika Baszę.

Wrzenie w Małej Azyi.

KONSTANTYNOPOL, 29 maja. — Z Adany nadchodzą znowu niepokojące wieści.

Muzułmanie tamtejsi nie są zadowoleni z tego, że muszą zwracać i płacić za zrabowane majątki. Żołnierzom, którzy szukają za skradzionemi rzeczami nie można również zaufać. Wielu żołnierzy należy do partyli reakcionistów i dlatego rząd wyśle tam wkrótce inne wojska.

Rozruchy w Chinach.

AMOY, 29 maja. — Walka wrogich sobie szczepów w obwodzie Heuwah rozpoczęła się na nowo.

Interesy i handel cierpią na tem najwięcej. Spór trwa już trzy lata i pochłonął już około 300 ludzi.

Spółka "Standard Oil Co." w Galicyi.

HAMBURG, 29 maja. — Nafciarze galicyjscy porozumieli się z przedstawicielami spółki "Standard Oil Co." Spółka zakupiła wszystką wyprodukowaną ropę w Galicyi.

Walka stronnictw w Niemczech.

BERLIN, 29 maja. — Liberały-narodowcy, wolnomyślni i socyaliści uwiadomili przewodniczącego komisyi podatkowej. że w obradach nie będą uczestniczyli.

Gdy posłowie konserwatywni, centrum i Polacy razem się zeszli, by obradować nad opodatkowaniem kawy i herbaty, opuścili zastępcy na wstępie wymienionych trzech partyi salę obrad. Rozłam pomiędzy stronnictwami "blokowymi" uwydatnił się obecnie już zupełnie wyraźnie.

Parlament zatwierdził zarządzenia rządowe.

PARYŻ, 29 maja. — Izba posłów 338 przeciw 141 głosami odrzuciła wniosek socyalistów, by wydalonych urzędników pocztowych przyjąć napowrót do służby.

Nadużycia ministerium marynarki we Francyi.

PARYŻ, 29 maja. — Coraz nowe nadużycia wychodzą na światło dzienne w ministeryum marynarki. Dochodzenie wykryło, że dostawcy dawali liche materyały i inspektorowie za rządów Pelletona i Thomsona brali za to łapówki. Płyty dla statków podwodnych były tak liche, że wielu marynarzy z tego powodu utraciło życie. Komisya z p. Delcasse na czele, domaga się, by Thomsona i jego sekretarza prywatnego za kradzież dokumentów rządowych pociągnięto do odpowiedzialności.

Federacya robotnicza straciła na znaczeniu.

PARYZ, 29 maja. — Z powodu nieudania się strajku znaczenie federacyi robotniczej spadło do zera. Sekretarz Neil zrezygnował ze swego stanowiska a wielu zastępców rozmaitych stowarzyszeń uczyniło to samo. Towarzystwo urzędników pocztowych wystąpiło również z tej organizacyi.

Szalony czyn Amerykanina.

PARYŻ, 29 maja. — Amerykanin niejaki Anderson z Nowego Yorku, zastrzelił w jednej z tutejszych kawiarni, swoją córkę, a następnie popełnił samobójstwo.

Anderson w towarzystwie żony i dwóch córek: 19-letniej Olgi 10-letniej Gladys oraz guwernantki zabawiał się w kawiarni, naraz bez najmniejszego powodu powstał z krzesła i strzelił z rewolweru najpierw do córki, a następnie do siebie.

Denat uchodził za bardzo bogatego, gdyż posiadał w pobliżu Paryża wiele wil. Rozstrój nerwowy był przyczyną tego dramatu.

Przyznanie pewnych ulg starowiercom.

PETERSBURG, 29 maja. — Duma uchwaliła wczoraj ustawę, którą przyznano pewne ulgi starowiercom. Wyznawcom tej sekty będą przysługiwały te same prawie przywileje w państwie, co i prawosławnym. Opozycya konserwatystów i październikowców nie była tak silna, jak przypuszczano. Ustawę uchwalono większością 36 głosów.

Minister sprawiedliwości zarządził śledztwo przeciw posłowi C. Y. Pergamentowi, przywódcy konstytucyjnych demokratów, a to rzekomo za to, że jako adwokat bronił Olgę Steinównę i dopomógł jej do ucieczki.

Zniszczenie 800 domów przez pożar.

TOMSK, 29 maja. — Pożar, jaki nawiedził Nowo Nikołajewsk, zniszczył tam 800 domów. Bezdomnych umieszczono w szkołach i innych gmachach publicznych.

Zaproszenie żydów do Turcyi.

LONDYN, 29 maja. — Z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki zwrócił się z zaproszeniem do wszystkich żydów, osiadłych w Rosyi i Rumunii, ażeby się przenieśli i osiedli w Turcyi, gdzie zniesione będą dla żydów wszystkie ograniczenia, i gdzie żydzi otrzymywać mogą pełne prawa obywatelskie. Zaproszenie wysłał Ahmet Riza, przewodniczący izby niższej w parlamencie tureckim, do Hahma Paszy, głowy żywiołu żydowskiego w Turcyi.

Kalendarzyk tygodniowy.

CZERWIEC.

3 C. Klotyldy,
4 P. Kwiryna,
5 S. Bonifacego,
6 N. **Św. Trójcy,**
7 P. Roberta op.
8 W. Medarda b.
9 Ś. Prymusa.

Wiadomości z Polski.

Rozbrojenie Królestwa.

PETERSBURG. — Wszystkie sfery rozsądne w Rosyi przychodzą do przekonania, że polityka polska musi być zmienioną. — I albo Polsce trzeba dać autonomię i przyjaźń ich zapewnić, albo się trzeba kraju "Nadwiślańskiego" pozbyć. A jedna z najpoważniejszych gazet rosyjskich tak się o tej sprawie wyraża:

"Niemcy, dzięki gęstości zaludnienia i świetnej organizacyi dróg żelaznych, mogą zmobilizować armię niezrównanie szybciej, niż my i sami niewątpliwie rozpoczną działania zaczepne.

Nabudowaliśmy nad Wisłą w celu obrony, fortece i obozów oszańcowanych nie dbając nawet o to, że jedna z fortec okręgu 500 wiorst zamyka w sobie z górą około 800 tysięcy ludności. W celach tejże obrony trzymamy w kraju Nadwiślańskim sześć, jeżeli nie więcej korpusów wojsk wzbogacamy(?) ze szkodą centrum te okresy, wydajemy olbrzymie sumy na przewóz rekrutów, oraz wysłużonych żołnierzy, a... ostatecznie stawiamy siebie w położenie nadzwyczaj niebezpieczne.

Niemcy wypracowali już, na wypadek wojny z Rosyą plan skoncentrowania swoich sił w Prusach Wschodnich, oraz, korzystając z mobilizacyi, plan wtargnięcia od północy, w celu odcięcia w ten sposób kraju Nadwiślańskiego od reszty mobilizowanych wojsk w cesarstwie. Jednocześnie sojusznicy Niemców, Austryacy— postawiwszy obserwacyjny korpus pod Zamościem, uderzą od południa na Lublin i Siedlce. Więc, żeby uniknąć katastrofy, będziemy zmuszeni zaraz na początku wojny możliwie szybko ściągnąć do centrum wszelkie nasze siły, rozłożone na Zachód od Brześcia Litewskiego.

Zachodzi więc pytanie: po cóż koncentrować te siły w czasie pokoju na Powiślu i wzbogacać obcą nam ludność? Przytem jest bardzo wątpliwe, czy w razie wojny uda nam się ściągnąć na czas te wojska po za linię Brześć-Suwałki i czy nie zostaną one zaraz na początku wojny złapane w pułapkę, zastawioną przez nas samych. Ale przypuśćmy, że poniósłszy wielkie straty, porzuciwszy zapasy i magazyny, zdołamy wycofać wojska polowe kraju Nadwiślańskiego. Jakaż rolę odegrają wtedy nasze fortece i obozy oszańcowane? Oczywiście trzeba będzie znaczną część sił naszych zostawić w tych fortecach i nie trzeba być bardzo przenikliwym, żeby przepowiedzieć im los Metzu i Sedanu. Czy nie lepiej znieść wszystkie fortece na zachodzie niewyłączając nawet Brześcia Litewskiego, a posługiwać się na wypadek wojny obozami oszańcowanymi, które można budować tam, gdzie losy wojny tego będą wymagały."

Zmiany w Królestwie Polskiem.

Korespondent petersburski hakatystycznej "Schles. Ztg." otrzymujący niekiedy dobre wiadomości, podobno z kół zbliżonych do ambasady niemieckiej, donosi:

Dymisya warszawskiego jenerał-gubernatora Skałłona jest rzeczą postanowioną. Wraz z nim ustąpi wielka ilość urzędników. Między innymi występuje ze służby jego pomocnik dla spraw policyjnych i żandarmeryjnych, jenerał-major Uthoff. W kołach wyższych panuje wielkie niezadowolenie z działalności czasowego jenerał-gubernatora kaliskiego i piotrkowskiego, jenerał-majora Kaznakowa. Przyczyną jego jest mowa, wygłoszona w Dumie przez hrabiego Bobrińskiego, który zarzucił Kaznakowowi germanizacyę tych gubernii i protegowanie Niemców w Łodzi. Dalej opuszcza służbę gubernator kaliski Nowosilców.

Przeciw misyonarzom w Królestwie.

Władze łódzkie otrzymały wiadomość, że misyonarze katoliccy, oprócz wygłaszania kazań, "pełnią jeszcze inne obowiązki, co się sprzeciwia obowiązującym przepisom." Jak donosi "Kuryer Warszawski", gubernator piotrkowski polecił urzędom powiatowym przestrzegać, aby misyonarze nie zastępowali księży miejscowych, i o faktach stwierdzonych składać raporty.

Najazd żydów na Warszawę.

Do wzmiankowanej sprawy masowych przyjazdów żydów z prowincyi i cesarstwa do Warszawy powraca znowu "Hajnt", który pisze między innemi:

"Codziennie "dostawia" prowincya okoliczna "wolne ręce" do Warszawy. Przyjeżdżają młodzieńcy szukać pracy, dziewczyny — szukać miejsca sług w domu prywatnym lub robotnicy we fabryce. Przybywają także jeszcze zupełnie młodzi chłopcy, którzy dopiero opuścili "cheder". Mając kilka złotych w kieszeni, przyjeżdżają do Warszawy szukać zarobku i stanowiska. Dziesiątki takich samotnych chłopców spotyka się w okolicach Nalewek, Franciszkańskiej, Gęsiej, gdzie wałęsają się bez celu chcąc się dobić czegoś. Grasują tam nawet faktorzy szantażyści, którzy tym chłopcom zabierają ostatni grosz, przywieziony z prowincyi. Jeszcze bywa gorszy los dziewcząt, wpadających w sieć handlarzy "żywym towarem".

Napad i rabunek.

KOWNO. — Czterech uzbrojonych mężczyzn dokonało napadu na kasyera fabryki braci Schmidtów, wiozącego 12,000 rubli. Wystrzałami z rewolwerów kasyera zraniono i towarzyszącego mu żołnierza, oraz zabito oficyalistę biurowego. Pieniędzy rabusie nie zdążyli zabrać i ukryli się w parku, który natychmiast otoczyła policya. Podczas wymiany strzałów zabito dwóch rabusiów, dwaj zaś odmówili poddania się i zastrzelili się z rewolwerów.

Ruscy studenci bandytami.

Z Kołomyi donoszą: W p. tyg. doręczono akt oskarżenia bandzie studentów ruskich, którzy dokonali kilka napadów bandyckich na okoliczne plebanie i domy w Kołomyi. Prokuratorya państwa oskarża osoby: Kiryłę Bukojemskiego studenta gimnazyalnego, Włodzimierza Homika, ucznia seminaryum nauczycielskiego, Stefana Wełyczkę, ucznia VI klasy gimnazyum ruskiego, Aleksandra Homika, nauczyciela ludowego, Kornela Bukojemskiego, jego żonę Florentynę i jego syna Mikołaja, ucznia szkoły ślusarskiej. Główny członek bandy, Włodzimierz Homik, który przed kilku dniami uciekł z więzienia i został schwytany.

Wychodźtwo z kraju.

Według statystyki w zeszłym miesiącu br., wyemigrowało do Ameryki z Galicyi 912 wychodźców, z Bukowiny 39, z Węgier 60, statystyka wykazuje, że w tym miesiącu roku bieżącego wyemigrowało do Ameryki więcej o 625 osób, aniżeli w tym samym miesiącu roku zeszłego. Powróciło mniej o 1432 ludzi; z Galicyi 596, z Bukowiny 18. Robotników sezonowych w kwietniu tego roku przeszło 11,802, przez Oświęcim; więcej 5,003, aniżeli w tym samym czasie roku zeszłego. Jeżeli w kwietniu tylko przeszło blizko 12,000 ludzi przez Oświęcim, to w poprzednich miesiącach liczba ta była niezawodnie znacznie większa.

Stumarkówki jako papier do nieczystego użytku.

OSTROWO. — Pewien chałupnik z Małego Wysocka pożyczył sobie w ubiegłym tygodniu w kasie Ostrowie 500 marek. Pożyczkę tę otrzymał w stumarkówkach, które schował w kieszeń od kamizelki. Z kasy udał się ze swoimi ręczycielami do restauracyi, chcąc ich za tę przysługę uraczyć. Naturalnie uczuł szczodry fundator naturalną potrzebę i w miejscu ustępowem uważał widocznie stumarkówki za papier zwyczajny, bo zużył je tam, jako papier klozetowy. Brak pieniędzy zauważył dopiero, gdy miał płacić fundę. Towarzysze jego poszli natychmiast szukać pieniędzy, lecz wyłowili tylko jednę stumarkówkę, a reszta zginęła bezpowrotnie. Wesołe, a dla poszkodowanego nieprzyjemne zdarzenie, zakończyło się kłótnią i batami, które w szczodrzej i obfitej mierze wymierzono rozrzutnikowi.

Proces z powodu żartów.

Przed poznańskim sądem ławniczym toczyła się sprawa mistrza rzeźnickiego pana Władysława Laurentowskiego przeciw trzem jego kolegom: pp. Wincentemu Cabańskiemu, Wincentemu Małeckiemu i Władysławowi Szelągowiczowi, wszystkich z Poznania. Skarżący przedstawił sprawę jak następuje: Z okazyi poświęcenia cukierni i kawiarni p. Szpotańskiego przy ulicy Wronieckiej na początku marca rb. oskarżeni spoili go tak bardzo, że stracił przytomność, a następnie w zamkniętym pokoju obcięli mu wąsy i na głowie włosy wystrzygli w kształcie greckiego krzyża.

Nazajutrz rano, musiał tak oszpecony zawieźć mięso na targ, gdzie oskarżeni rzuciwszy mu czapkę z głowy wobec zgromadzonych kolegów i publiczności wystawili go na pośmiewisko. Oskarżeni przyznali się do tej procedury, zaznaczyli atoli, że podjęli ją, za wyraźną zgodą p. Laurentowskiego, który zresztą był tylko nieco podchmielony. Skarżący winien im był za mięso 1800 marek, których nie mógł zapłacić; w wesołym humorze więc zaproponowali mu, że ów dług zupełnie mu darują, jeżeli pozwoli się ostrzydz w podany wyżej sposób. Po dłuższem wahaniu się i po otrzymaniu nadto żądanego natychmiastowego wynagrodzenia w kwocie 70 marek, zgodził się p. Laurentowski na tego rodzaju oszpecenie. Postępowanie dowodowe wykazało prawdziwość tych twierdzeń oskarżonych, wobec czego sąd prywatną skargę odrzucił.

Trzęsienie ziemi w Galicyi.

NOWY SĄCZ. — Trzęsienie ziemi p. m. dało się odczuć najsilniej w dolinie rzeki Kryniczanki, przepływającej Krynicę-Zdrój i Krynicę-wieś i miało tam wyraźny kierunek z północy na południe, poczem po tej samej linii drgnienia skorupy ziemskiej poszły wstecz do połowy i znowu nieco wróciły na południe.

Następnie znacznie odczuto trzęsienie ziemi w Powroźniku, częściowo w Muszynie, Tyliczu w obu Mochnaczkach: wyżnej i niżnej. Wystąpiło więc to trzęsienie ziemi — i jest to szczegół charakterystyczny — w jednej kotlinie, zamkniętej na zachodzie górą Jaworzyna (1,116 metr. p. n. p. m.) a z drugiej strony górami na wschód od Mochnaczki, od 900 mtr. się wznoszącymi. Cała ta przestrzeń, to obręb źródeł kwaśnej wody.

I jeśli chodzi o zbadanie przyczyn tego trzęsienia ziemi, to zdaje się, że szukać ich potrzeba w tem, że ze wszystkich licznych źródeł, znajdujących się w kotlinie, wydobywają się na zewnątrz gazy (w największej ilości w okolicy Tylicza). Gazy te mają swój zbiornik wewnątrz ziemi, i obecnie wskutek jakiegoś wewnętrznego gwałtownego kataklizmu spowodowały trzęsienie ziemi, które jednak nie zamąciło niczem źródeł mineralnych.

Trzęsienie ziemi pozostawiło swe ślady w cerkwi w Krynicy, w której miał pęknąć środkowy filar, na ruskiej plebanii odleciał tynk z sufitu. Jednemu gospodarzowi wypadło dziecko z łóżka podczas tego trzęsienia, w jednym domu zdawało się mieszkańcom, że wali się niedawno dobudowana ściana, a człowieka, siedzącego w kościele rz.-kat. w ławce, cofnęła jakaś siła w tył na południe, poczem znowu pochyliła naprzód i zdawało mu się że ktoś mu usunął ławkę. W chwili trzęsienia panowała ogromna wichura.

Na północ od pasu, nawiedzonego trzęsieniem, w kotlinie Kamienicy, wicher łamał drzewa. W dniach 7 i 8 maja padał śnieg tak wielki,, że dochodził właśnie do 10 ctm. grubości właśnie w tej okolicy. Zimno było 2 st.

Wspomnieć jeszcze należy, że kilka lat temu w okolicy między Tyliczem a Uszynką wyleciał w powietrze 8 mtr. kwadr. gościniec, i w tem miejscu powstało małe zagłębienie, dziś jeszcze widoczne.

Polnische Hunde.

Pewien kupiec bydgoski rozesłał, jak donosi "Dziennik Bydgoski", prospekt na pewien fabrykat, którego ma zastępstwo. Jakiś hakatysta tak się na to oburzył, że odesłał mu prospekt z następującym dopiskiem: Bei Pollacken wird nicht gekauft — polnische Hunde.

Oto skutki hecy hakatystycznej, która tak wstrętne rodzi owoce. Sądzimy, że żaden przyzwoity Polak, nie zdobyłby się na taki łajdacki wybryk. Jeżeli się bronimy, to czynimy to w sposób przyzwoity, godny obywateli i świadomy swych praw, ale nigdy nie będziemy naśladowali hakatystów w ich praktykach.

Niezwykła choroba zębów.

Pisma lwowskie donoszą, że bardzo wielu urlopników i rezerwistów, którzy teraz powrócili do Lwowa z nad granicy serbskiej, dotkniętych zostało niezwykłą chorobą, a mianowicie niezwykłem cierpieniem zębów. Wielu już podczas służby wojskowej na pograniczu straciło wszystkie niemal zęby. Rodzaj tej choroby dotychczas nie stwierdzono.

Pomnik hańby.

Synod rosyjski pozwolił na urzeczywistnienie uchwały zjazdu eparchialnego gubernii mińskiej w sprawie wystawienia pomnika tym duchownym, którzy w roku 1863 nie chcieli zaprzysięgać ludności na wierność rządowi powstańczemu. Takie same pomniki wystawione będą w gubernii kowieńskiej i grodzieńskiej. W tym celu służba cerkiewna ma złożyć po 2 rb. składki obowiązkowej. Otwarto także na cel powyższy listę składek śród członków prawicy w Dumie.

Mickiewicz Mankietnikiem.

Z pewnością nie śniło się nawet i prorokom, że Mickiewicz w lat kilkadziesiąt po śmierci zostanie zaliczony do... sekty mankietników! "Wiadomości Maryawickie" mianowały właśnie w tym czasie Wieszcza naszego prawdziwym mankietnikiem!

Mickiewicz za swój maryawityzm poniósł nawet — zdaniem "Wiadomości" — ogromne straty moralne i materyalne. Dobrze przynajmniej, że "Wiadomości Maryawickie" nie wmawiają w swoich łatwowiernych czytelników, że Mickiewicz poprostu cierpiał na mateczkę Kozłowską!

Żydzi przeciw językowi polskiemu.

W kancelaryi żydowskiego towarzystwa literacko-artystycznego, "Hazimir" w Warszawie, odezwał się ktoś niedawno po... polsku. Wypadek ten znalazł echo na ogólnem zebraniu. Po dłuższych debatach uznano za język oficyalny "Hazomira" żargon i hebrajszczyznę, "prywatnie" zaś pozwolono każdemu mówić w tym języku, w jakim zechce. Charakterystyczną ilustracyą tej uchwały jest fakt, że "Hazomir łódzki urządza przedstawienie w języku ... rosyjskim".

Sprawa nauki religii.

Sprawa nauki religii dla katolików-Rosyan w Petersburgu, których ilość wzrosła po ukazie tolerancyjnym, rozstrzygnięto tymczasowo w ten sposób, że głoszono dla nich kazania w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny. Obecnie, po objęciu rządów archidyecezyi przez ks. metropolitę Wnukowskiego i po otrzymaniu wskazówek z Rzymu, została załatwiona urzędownie. Rosyanie katolicy będą mogli słuchać kazań w kościele Maltańskim w każdą niedzielę po sumie. Z czasem przy dalszym wzroście liczebnym zastępu katolików Rosyan, będzie dla nich wzniesiona w stolicy państwa świątynia samoistna.

Zatwierdzenie dwóch wyroków śmierci.

Generał-gubernator zatwierdził wyrok śmierci wydany niedawno na Edwarda Potasińskiego i Jana Grabowskiego, w sprawie należenia do frakcyi rewolucyjnej P. P. S. i szereg zamachów, zakończonych śmiercią. Skazanej również na powieszenie w tejże sprawie Annie Szczepańskiej, która jakoby wydawała wyroki śmierci, generał gubernator złagodził karę na 12 lat robót ciężkich.

DOBRA DZIEWCZYNA.

[Ciąg dalszy.]

— A tobie, Zośka, podobał się Bartek?— zapytała.

— Ja mu się tam nie przypatrywałam — odpowiedziała zapytana; — na mnie ani nikt nie patrzy, bom nieuroda, to co mnie tam obchodzą wszystkie parobczaki! wolę się z robotą uwinąć! Może której pomódz, bo już swoje krowy wydoiłam?

— Mnie! mnie! — odezwało się kilka głosów.

Zośka siadła przy najbliższej krowie, a przy pomocy pracowitej dziewczyny niedługo ukończono robotę.

Dziewczęta odniosły za gospodynią cebry z mlekiem do mleczarni, i spoczawszy trochę, każda wróciła do swego zajęcia.

Zośka jednak nie spoczywała ani chwili. Powróciwszy z mleczarni, udała się zaraz do czeladnej kuchni, gdzie kucharka przy pomocy małego zmywała i szorowała statki. Maryśka stała przy cebrze, a chłopiec na ziemi przed kominem czyścił popiołem wielki sagan. Zośka bez namysłu wzięła się do pomagania dziecku.

— Słuchaj, Maryś ozwała się do kucharki, — nie mogłabyś wspomnieć dziedziczce, by dała chłopcu jakie stare buty i trochę przyodziewku? toć już zima za pasem, chłodno na dworze, a Pietrek jeno w koszuli chodzi. Jak pójdziesz wybierać żywność, lub jak tu dziedziczka zaglądnie, to rzeknij przecie słówko.

— Rzeknij! tak, rzeknij! to niby łatwo — mruczała Maryśka,—ty wiesz że tu się wszyscy boją dziedziczki; a nuż nie nie da i ofuknie.

— Nie da, to nie da! a choćby i ofuknęła, to nie wielka rzecz. Spróbuj jeno bo chłopiec umarznie.

— A no, to chyba spróbuję!—odrzekła z namysłem Maryśka.

Skończywszy robotę, Zośka wzięła Pietrka ze sobą i podążyła z nim do obory.

— Będę krajać buraki na maszynie, a ty mi będziesz podawał — powiedziała chłopcu.

Gdy weszli do przyobórka dziecko dziwnie się ożywiło; jakby nie to samo.

— Jakaś ty dobra!— rzekł chłopak, ściskając Zośkę,— ty jedna myślisz o mnie, bo inaczej zginąłbym z zimna i głodu. Nikt się nie ulituje nad sierotą; każdy pchnie, każdy szturchnie, a nikt nie da dobrego słowa...

Tu dziecko płakać zaczęło.

— Nie płacz! nie!—mówiła dobra dziewczyna, głaszcząc jego jasną główkę. — Zapomniałeś to, co ci mówiłam, że Pan Bóg czuwa nad sierotami i nikogo nie opuści. Widzisz i ja byłam biedna, jak ty sierotą, a przecież dziś żyję, mam co jeść i gdzie się przespać, i mam porządny przyodziewek. I z tobą tak będzie, tylko mnie słuchaj, a wyjdziesz na porządnego parobka, jak ten nowy, co tu przyjechał.

Znać Zośka, choć twierdziła, że się parobkom nie przypatruje, wiedziała dobrze, jak Bartek wygląda...

Mały, na tę myśl, że i on może kiedyś zostać porządnym parobkiem, uśmiechnął się z poza łez.

— A teraz podawaj mi buraki i zmów pacierz, bym się przekonała, czy go nie zapomniałeś.

— Nie zapomniałem; toć kazałaś mi się co dzień modlić.

— A modlisz się co dzień?

— Prawie — powiedział Pietrek — spuszczając oczy, ale nie zawsze.

— A to czemu?

— Czasem zasnę, sam nie wiem kiedy, a czasem znów Maryśka bardzo prędko woła do roboty, to nie ma czasu.

— To źle Pietrku, — zganiła Zośka.

Poczem w łagodnych i przystępnych wyrazach uczyła dziecko, że nie należy zaniedbywać swoich obowiązków wobec Boga. Rozczulony chłopiec przyrzekł jej odtąd zawsze pamiętać o pacierzu. W końcu Zośka kazała dziecku odmówić pacierz, przykazania Boskie i kościelne i wszystkie prawdy wiary. Ku wielkiemu zadowoleniu dziewczynie Pietrek to wszystko umiał na pamięć. Zośka pochwaliła go.

— A cóż zrobiłeś z jabłkami, coś w sadzie ukradkiem nazbierał? oddałeś je? — zapytała.

Dziecko zaczerwieniło się i milczało.

— Zjadłeś?—badała dalej.

— Trochę... ale jeszcze mam ich dość schowanych na strychu.

— A czemu nie oddałeś ich gospodyni, jak ci mówiłam?

— Bo dziedziczka wie, że ja mam i nie gniewała się.

— No to dobrze. Ale jakże to było?

— A no spotkała mnie, jak pędziłem kaczki; poszedłem ją w rękę pocałować, a ona się pyta, czy już zjadłem wszystkie jabłka, com w sadzie nazbierał. Chciałem powiedzieć, że już, aby mi ich nie odebrała; ale się bałem, że się będzie gniewała, gdy powiem nieprawdę; więc rzekłem, że jeszcze dosyć mam...

— Dobrześ zrobił. A cóż dziedziczka? nie kazała ich oddać?

— Śmiała się tylko i kazała mi dobrze kaczek pilnować.

— No to dziedziczka dobra!... Ale ty pamiętaj na drugi raz nie wykradać cudzych jabłek z ogrodu cichaczem, bo taki, co tak robi, nazywa się złodziejem.

— Maryśka mnie posyłała — powiedział zawstydzony chłopak, uniewinniając się.

— To jej powiedz na drugi raz, że pójdziesz wtedy, jak ci dziedziczka pozwoli. Teraz już nie ma w sadzie owoców; ale zapamiętaj to sobie, że gdybyś mnie nie słuchał, tobyś wyszedł na złego człowieka, a nie na uczciwego parobka.

Chłopiec nie nie odrzekł, ale widocznie jakoś nie mieściło mu się w głowie, co mogą mieć wspólnego jabłka w sadzie dziedziczki z uczciwym parobkiem. Jakoś zasada uczciwości zastosowana do smacznych jabłek nie trafiła mu do przekonania.

Już nie wiele mieli buraków do skrajania, gdy rozległ się gruby głos gospodyni, nawołujący Pietrka.

Chłopiec, jakby go kto gonił, pobiegł w stronę kurników, gdzie gospodyni wzywała go do karmienia drobiu. To tylko właściwie było jego zajęciem: wszyscy jednak posługiwali się małym sierotą, wszyscy go łajali, popychali, szturchali, żądając, nieraz pracy nad siły, a rzeczywiście prócz jednej Zośki nikt się za nim nie ujął. Zośka pamiętała swoje w dzieciństwie sieroctwo; przygarnięta też była niegdyś w chacie biednej lecz niezmiernie uczciwej kobiety, zkąd wyniosła dobre zasady. Teraz ona oddawała to biednemu sierocie, co jej kiedyś dali.

Pietrek nakarmiwszy drób przy pomocy gospodyni, która nie omieszkała kilka razy go szturchnąć, pobiegł do kuchni, pomagać Maryśce, podczas gdy ta wieczerzę gotowała. I tam z wielką radością dowiedział się, że kiedy dziedziczka oglądać przyszła drób, co w sobotę zwykle robiła, gospodyni wspomniała o przyodziewku dla niego — i to dziedziczka przysłała ubranie z panicza, a na buty obiecała dać pieniądze. Chłopiec byłby chętnie pobiegł oznajmić to Zośce, nie mogąc jednak odejść od skrobania ziemniaków, z niecierpliwością wyglądał przyjścia dziewczyny na wieczerzę.

Jakoż wieczorem zebrało się znowu sześć dziewcząt i sześciu parobczaków, a obsiadłszy stół nie potrzebowali się spieszyć z wieczerzaniem, bo wieczór sobotni był zawsze swobodny, żeby służba czeladna miała czas przygotować sobie przyodziewek na dzień świąteczny.

Paraska usiadła teraz naprzeciw Bartka, a jej kąt zajęła Zośka, przy której z boku zajął miejsce Pietrek. Siedział on na zydlu obok beczki napełnionej pierzem, które miał drzeć po wieczerzy. Teraz właśnie opowiadał Zośce o radości, jaka go spotkała i pokazywał jej ciepłe ubranie.

Wśród żartów i przekomarzeń się, w których Paraska i Bartek, już z dziewczętami obznajmiony, rej wodzili, przeszła szybko wieczerza, po której dziewczęta wzięły się do naprawy odzieży na jutro. Każda bodaj tasiemkę miała do przyszycia, jedna tylko Paraska siedziała podparta śmiejąc się i żartując; jej matka prawie wszystko za nią robiła, z obawy, aby piękna dziewczyna nie spracowała się.

Chłopcy przeszkadzali ciągle dziewczętom w robocie, co uprzyjemniało pracę i było powodem niby to sprzeczek i gniewów.

Wreszcie Hrynko wysunął się cichaczem do swojej Jewki, a i Bartek się podniósł.

— Idziecie od nas? —spytała Paraska.

— Przyniosę skrzypki — odrzekł Bartek wychodząc.

Dziewczęta posłyszawszy tę odpowiedź, oniemiały.

— Patrzcie go! Gra nawet na skrzypkach!—wołały, — to będzie teraz wesoło! to i zatańczymy w niedzielę, kiedy mamy muzykę.

Po chwili wrócił Bartek ze skrzypkami i zaczął wygrywać takie skoczne krakowiaki, że dziewczęta ledwo na ławach wysiedzieć mogły, tak im nogi skakały. Smiały im się oczy i usta do tego grania. Jedna Zośka tylko pilnie dotąd pracująca w kącie, opuściła na kolana robotę i zasłuchana w tem graniu dziwnie posmutniała patrząc na grającego. Nagle Bartek zmienił nutę i zaczął tak żałośne tony na swoich skrzypeczkach wyciągać, że dziewczęta posmutniały, a Zośkę tak coś w sercu ścisnęło, że nie wiedziała sama, czemu łzy jej po twarzy spłynęły. Z obawy, by nie zauważono tego, wsunęła się jeszcze więcej w kąt i słuchała pilnie, by jednej nuty nie stracić.

— Ej, dalibyście pokój takiemu smutnemu graniu — przerwał wreszcie Aleksy — dziewkom się na spanie zbiera.

— Nie! nie! — zawołały dziewczęta, — grajcie jeszcze bodaj troszeczkę.

Bartek jednak złożył skrzypki i spojrzał znów uważnie na dziewczęta, jakby upatrywał wrażenia, jakie też jego muzyka zrobiła.... Nie wiele jednak zobaczył... Paraska już się śmiała, jak poprzednio, inne rozmawiały półgłosem, a Zośka schylona w kącie, pilnie czegoś szukała po podłodze.

Gruby głos gospodyni wezwał dziewczyny do spoczynku.

Parobcy wyszli za niemi; śmiejąc się i baraszkując, podążyło każde w swoją stronę. Zośka pozostała jeszcze w kuchni czeladnej, przewlokła Pietrkowi świeżą koszulę, którą właśnie naprawiła, i przymierzyła mu nowe jego ubranie.

Chłopiec uściskał dobrą dziewczynę z wdzięcznością.

— Powiedz mi—zapytał, — czemu te skrzypki tak jęczały, aż i mnie się na płacz zbierało? Jak zobaczyłem, że ty płaczesz, to gdybyś mi nie nakazała cicho siedzieć, byłbym też płakał! Powiedz, czemu skrzypki jęczały?

— Ot, taka ich dola! szepnęła dziewczyna, nie wiedząc co dziecku odpowiedzieć.

— A jutro będzie grał Bartek? — zapytał mały.

— Pewno będzie... A teraz idź spać; nie zapomnij tylko o pacierzu! — napomniała na odchodnem Zośka.

Dziewczyna wróciwszy do obory, gdzie sypiała, ułożyła się na swem posłaniu, ale sen nie przychodził na jej powieki. Owo granie dziwnie jej w uszach i w głowie szumiało, i zdawało się Zośce, że widzi twarz wesołą Bartka, uśmiechającą się ale niestety... nie do niej...

Przed nią migała się w myśli Paraska ze swym śmiechem wesołym, który dziwnie ból sprawiał w sercu Zośki. Było jej raz smutno, raz wesoło, a w końcu taki niepokój ją ogarnął, iż chciałaby była gdzieś uciekać na koniec świata, sama nie wiedząc, przed czem. Wreszcie płakać zaczęła, także niewiadomo czemu; zdawało się jej, że to dola sieroca ją gniecie, że sama jedna jest, zupełnie opuszczona na Bożym świecie. Mimowoli pomyślała, czy będzie jej danem kiedyś zasiąść u ogniska domowego we własnej chacie przy kochającym mężu? I nagle roztoczył się przed jej oczyma obraz, ku któremu serce się jej wyrwało: Na kominie ogień płonął, ona gotowała wieczerzę dla powracającego męża swego... Bartka!.. Myśli tej przeraziła się niemal. Wszak to być nie może. Nie dla mnie dola szczęśliwa! nie dla mnie! Jemu Paraska wpadła w oko! — I znów biedna dziewczyna zaczęła płakać. Kur zapiał, a ona powiek nie zwarła!

W drugiej stronie folwarku Bartek również nie spał, lecz nie wywdzięczał się Zośce myślą o niej! Uśmiechająca się twarz Paraski z białymi jak perełki ząbkami wabiła go i nęciła. Bartek gotów był za nią w piekło skoczyć. Myślał wprawdzie iż ona nie jest tak robotna ani stateczna jak Zośka, ale pocieszał się tem, że niech tylko czepiec włoży, to się ustatkuje, a on potrafi ją nakłonić do pracy, byle jeno jego żoną być chciała. Tak marząc, usnął Bartek w wesołych myślach a sen był oddźwiękiem jego myśli. Widział we śnie Paraskę uśmiechającą się do niego, wabiącą go; on biegł do niej, ale ona uciekać zaczęła; on puścił się w pogoń za płochą dziewczyną, już... już ją chwytał, gdy nagle znikła mu z przed oczu, jak błędny ognik w lesie przepada.

Obudziwszy się, Bartek zły był i niezadowolony, a wziąwszy sobie ów sen za ostrzeżenie, postanowił dziewczyny pilnować, by mu jej inny nie wziął z przed nosa. Szczególnie obawiał się był Aleksego, który przed nim wychwalał Paraskę. Odrazu zaczął nie żartem, jak to mówią, smalić cholewki do ładnej dziewczyny, a ona też zdawała się być nie od tego. Zawsze więc teraz widywano ich razem— czy przy robocie, czy w czasie odpoczywania; on wygrywał na swoich skrzypkach, to co jej się podobało, pomagał jej w robocie, do której się dziewczyna nie bardzo kwapiła — i zdawało się, iż nikogo prócz niej na świecie nie widzi.

Ciąg dalszy podamy w gazecie następnej.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego stowarzyszenia dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1266.

Chicago, Ill., dnia 3 czerwca 1909.

OGIEN.

Najmniej nas to dziwi, co widzimy co dzień. Rzecz, chociażby najdziwniejsza, skoro co dzień na nią patrzymy, powszednieje i już przestaje nas zaciekawiać. Ot, naprzykład, **ogień**. Czy o nim kiedy pomyśleliśmy: co to jest? zkąd się wziął? jak sobie ludzie bez niego radzili i jakie on nam przysługi oddaje? Nam, przyzwyczajonym już do używania zapałek, nawet przez myśl nie przejdzie, że mógł być czas, kiedy ludzie warzy sobie nie gotowali, jeno surowiznę jedli a w ciemnościach nawet łuczywa nie zapalali.

Ale pomyślmy tylko, że zapałki których teraz wszyscy używamy, wynalezione były ledwie 70 lat temu; ileż więc to czasu ludzie bez zapałek sobie radzili, niecąc ogień zapomocą krzesiwa, albo i trudniejszymi daleko sposobami. Był jednak taki czas na świecie, kiedy ludzie wcale niecić ognia nie umieli. Ciepło mieli tylko wtedy od słońca, księżyca i gwiazd, czasem zaś od błyskawicy. Widzieli na ziemi ogień tylko wtedy, jak piorun zapalił wypadkiem co suchego, lub gdy z gór ognistych czyli wulkanów buchał płomień i wylewała się z ziemi wnętrza masa płomienna, roztopiona, czyli lawa. Taki ogień wydobywający się z gór można i teraz zobaczyć w niektórych okolicach ziemi.

Chociaż na razie człowiek dawny, słysząc huk piorunu i widząc płomień od niego, bał się ognia, to jednak z czasem oswoił się, odważył się podejść bliżej do palącego się przedmiotu. Gdy się zaś jeszcze przekonał, że nie tylko świeci, ale i grzeje, może z ciekawości rzucił na ogień, gałąź, korę. Zobaczył wtedy, że się ogień powiększa: że jeżeli dodawać drzewa, to się pali dłużej.

Zwykle to, czego sami zrobić nie potrafimy, wydaje się nam cudownem. To też i ludzie dawni uważali ogień za coś nadzwyczajnego, cudownego; tembardziej, że ogień w owe czasy dochodził do nich albo z bardzo daleka, ze słońca, albo spadał z hukiem, trzaskiem i zniszczeniem, jako piorun, lub masa ognista gór ognistych. Jeśli teraz są ludzie, którzy nie chcą gasić ognia od piorunu, to cóż dziwnego, że człowiek dawny wyobraził sobie, że ogień—to jakaś moc, jakaś siła, którą czcić należy. Więc poganie czcili ogień i stawiali mu ołtarze; a korzyść z tych ołtarzy była taka, że ognia na nich nigdy nie gaszono, podsycano go ciągle nieustannie.

Z czasem, no, bo przecież nie od razu Kraków zbudowany, ludzie spostrzegli, że przy pocieraniu ręce się rozgrzewają; przekonali się, że to samo bywa, gdy drzewo trzeć o drzewo. Gdy ktoś cierpliwszy, uparł się, a zaczął trzeć dwa kawałki suchego drzewa, to wreszcie wydobył ów ogień, na który przedtem, trzeba było czekać, aż się zjawi od pioruna, lub z góry ognistej. Nikt nam, co prawda, nie opisał, jak tam ongi pierwszy raz przez tarcie ogień rozniecił; ale tego łatwo się domyśleć, bo teraz jeszcze są na świecie ludzy dzicy, którzy w ten sposób dla swego użytku ogień wydobywają.

Owóż dzicy ludzie, gdy chcą ogień mieć, suwają mocno w jedną i drugą stronę po rowku wyżłobionym w kawałku drzewa kij zaostrzony, albo wiercą patyk w jakieś dziurze póty, póki się nie zapali próchno od tego wiercenia utarte. Praca to nie łatwa, potrzebuje wprawy, stosownego drzewa i wymaga dużo czasu. Aby sobie w tej pracy ulżyć, wynajdują rozmaite sposoby: zamiast kręcić kij wprost rękami, obwijają go sznurkiem i dopiero pociągają za obydwa końce sznurka po kolei. W każdym razie i taki sposób nie jest łatwy. To też skoro raz ogień rozniecą, starają się go ciągle podtrzymywać, by nie zgasł.

U dawnych pogańskich narodów były ogniska święte, których strzegli kapłani; w Rzymie zaś pilnowały ognia dziewczęta, [westalki], ślubujące czystość na zawsze. Nasi przodkowie mieli też ogień w poszanowaniu. W niektórych okolicach kraju przechował się jeszcze dawny zwyczaj odprawiania sobótek, który kiedyś wyrażał właśnie cześć dla ognia. Oto we wigilię św. Jana lub w drugi dzień Zielonych Świątek rozpalają ogień, używając do tego bylicy [chwast]; około tego ognia tańczą i skaczą przezeń. Przodkowie nasi palili ciała zmarłych a popiół chowali w glinianych naczyniach w ziemi. U Litwinów, kiedy jeszcze byli poganami, 500 lat temu, gorzał wciąż pod świętym dębem święty ogień "Znicz", podsycany dębowymi drwami i strzeżony przez dziewice "wajdelotki". A i u chrześcian przecie jest ogień w poszanowaniu; w kościele płonie lampka nieustannie, a do mszy, choćby we dnie zapalają świece, umierającemu zaś dajemy płonącą gromnicę do ręki.

Dużo może czasu upłynęło, zanim ludzie wymyśleli inny sposób niecenia ognia, oprócz tarcia. Ktoś z czasem spostrzegł, że gdy mocno uderzyć czemś bardzo twardem o twarde, to odrazu bez tarcia iskra wyskakuje, a od niej coś łatwo palnego może się zapalić. Teraz możemy łatwo to zrobić, uderzając stalą o krzemień i podstawiając hubkę; ale człowiek dawny stali nie posiadał, bo wyrabiać jej nikt nie umiał. I bez stali jednak mógł skrzecić iskrę, używając do tego rudy, to jest kamienia, z którego później potrafili ludzie żelazo wytapiać. Krzesiwo i hubka tak były dogodne, szczególniej od czasu, kiedy już stal była znana, że aż do czasu wynalazku zapałek wszyscy tego przyrządu używali do niecenia ognia.

Teraz mamy bardzo dużo sposobów do niecenia ognia. Już od dawna ludzie znali takie szkła, przez które wszystko wydaje się większem niż jest. Podobne szkła bywają w okularach używanych przez starych ludzi. Otóż każde szkło wypukłe może służyć do rozniecania ognia. Trzeba je tylko trzymać tak, aby na nie padały prosto promienie słoneczne; wtedy z przeciwnej strony na trzymanym za szkłem papierze spostrzeżemy mały krążek mocno oświetlony i gdy będziemy szkło odsuwać i przysuwać do papieru, to ów krążek będzie się zmniejszał i powiększał. Trzeba papier i szkło tak ustawić, aż krążek zrobi się bardzo mały, jeśli wtedy przytrzymasz szkło trochę dłużej tak, żeby się krążek z miejsca nie ruszał, to papier się w tem miejscu zapali. Dzieje się to dlatego, że wypukłe szkło zbiera promienie słońca do kupy; a wiadomo, że gromada — to siła. Rozumie się, że ten sposób otrzymywania ognia może być tylko w dzień i to słoneczny, używany; tymczasem potrzebujemy ognia i w nocy, i w dnie pochmurne.

Gdy dawniej ogień ludzie mieli przez tarcie dwóch kawałków drzewa, to dziś niecą przez lekkie pocieranie zapałki. Z tych dwóch słów: tarcie i pocieranie, widzimy już, jaka różnica jest między dawnem, a teraźniejszem nieceniem ognia. Gdy przy tarciu trzeba było marnować dużo czasu i użyć aż do zmęczenia całego wysiłku człowieka dorosłego, — to dziś pocieranie zapałki potrwa bardzo malutką chwilkę, i małe dziecko swą słabą rączyną ogień potrafi rozniecić. Ale znowu za tę wygodę i oszczędność czasu musimy płacić pieniądzmi, gdy dawniej ogień każdy sobie bez kosztu rozniecić potrafił. Tego czasu i siły które dziki człowiek obraca na rozniecenie ognia, trzeba używać tak, aby dochód z gospodarstwa lub rzemiosła podnieść. Więc też rolnik głównie roli pilnuje, a znów są ludzie, którzy żyją tylko z wyrobu zapałek i nic innego dla zarobku nie czynią. Już to wogóle, im więcej jest wynalazków, tem więcej ludzie dzielą się pracą. Dziś jeden trudni się tylko szewctwem, drugi stolarstwem, trzeci rolnictwem, czwarty wyrobem zapałek, gdy dawniej każdy człowiek musiał się wszystkiem po trosze zajmować: był zarazem i rolnikiem, i pastuchem, i stolarzem, i krawcem.

W następnej gazecie podamy ciąg dalszy.

NIEOBECNA.

Powiedz słowiku, ptaszku mój miły!
Śpiewaku w gęstwinie jaru:
Czemu twe tony dziś dźwięk straciły
I siłę dawnego czaru?

Powiedz mi wonny, śnieżny jaśminie:
Czyja w tem ręka i sprawka,
Że już mnie teraz w twojej gęstwinie,
Nie nęci samotna ławka?

Konwalio wdzięczna! kwiatku jedyny!
Gdzie twoje dawne zalety?
Czemu nie zrywam cię wśród leszczyny
Czemu nie wiję w bukiety?

Ligawko smętna, czemu twe tony,
Dobyte z piersi pastuszej —
Nie wrzuca wieczór rozmiesięczniony
Perłami do mojej duszy?

- "Czemu?! — tobie w tem tajemnica?
Pretensye sobie waść rości,
Że cię to wszystko dziś nie zachwyca?
Nie masz jej"
— "Kogo?"
— "Młodości!"

Wieś we Francyi.

Rolnik we Francyi zamożny i spokojny, składa znaczne kapitały do kas oszczędności — pożycza nawet czasem swemu państwu; za jego pieniądze budują we Francyi koleje, zaprowadzają poczty i telegrafy, płacąc procenta tym drobnym kapitalistom.

Jednak i tam warunki gospodarstwa rolnego nieraz są trudne. Dzieci dzieląc się pomiędzy sobą dziedzictwem i chcąc jak najsprawiedliwiej dokonać działu, często każdy gatunek ziemi dzielą osobno. Gospodarze mają grunta nie w jednym kawałku, lecz w kilku nieraz od siebie odległych polach, czyli w szachownicy. Wiadomo, jak takie rozdzielenie ziemi utrudnia uprawę, zwiększa ilość nieużytków przez liczne miedze, ścieżki, drogi oddzielające jedno pole od drugiego. Zaprowadzenie też kosztowniejszych ulepszeń ziemi, osuszeń przez przekopywanie kanałów nie daje się wykonać w takich pokawałkowanych gospodarstwach.

Niedogodnościom tym starają się Francuzi zapobiedz, zawiązując spółki rolnicze. Dzięki działalności spółek, wydajność ziemi francuskiej zwiększa się przez zastosowanie umiejętnej uprawy. Tam, gdzie niegdyś zbierano nędzne żyto, dziś rośnie pszenica, pochylając się od pięknych ciężkich kłosów.

Wsie francuskie, przeważnie murowane, z licznymi sklepikami i piekarniami mają pozór miasteczek.

Najczęściej wzdłuż długiej brukowanej ulicy ciągną się szeregi domów na jeden tylko wzór pobudowanych. Na dole wielka sień, obok kuchnia i izba czeladna, zastawiona długimi stołami i stołkami. Z drugiej strony sieni są pokoje sypialne, z wygodnie zasłanymi łóżkami. Na górze najczęściej mieszczą się pokoje.

Gospodarz i gospodyni pracują razem z czeladzią, jadają razem i ubierają się tak samo. Niebieska bluza, takież spodnie i drewniane chodaki na nogach, zwane sabotami, wyrabiane przez samych wieśniaków, — stanowią zwykły ubiór używany przy pracy. Za to w niedziele i święta mężczyźni przybierają się w czarne miejskie surduty, kobiety w jedwabne suknie i kapelusze z kwiatami. Zrana idą do kościoła na mszę św., spożywają obiad na dole, następnie zaś otwierają pokoje gościnne i tam przyjmują gości, idą na tańce, które bardzo lubią, lub do teatru.

W niektórych już tylko zakątkach, np. w Bretanii, zachował się strój narodowy który u kobiet odznacza się najrozmaitszemi ubraniami głowy z lekkiego białego muślinu.

Rolnicy francuscy mają dużo podobieństwa do naszych mieszkańców wsi, nadzwyczaj pracowici i oszczędni wolą zawsze schować grosza cokolwiek niż go wydać na udogodnienie i uprzyjemnienie sobie życia. Rzadko też można spotkać takie do rodziny przywiązanie i do swego kawałeczka ziemi, jak tutaj. Ostatnimi czasy uczeni francuscy zaczynają się zastanawiać nad tem, czy oszczędność taka zbytnia jest dobra dla kraju. Za przykład stawiają sąsiednią Anglię, w której ludzie urządzają się całkiem inaczej. Tam też także każdy tęgo pracuje, ale dlatego, żeby żyć, jak można najlepiej i jak najwygodniej, nie dbając nadmiernie o to co dzieciom zostawi. We Francyi przeciwnie, jak to mówią — od ust odejmą, aby ziemię zostawić synom, a córki wyposażyć w przyzwoite posagi. Taki sposób postępowania sprawia to, że w Anglii żyją ludzie lepiej niż we Francyi.

Zyskują na tem fabrykanci, handlarze, rzemieślnicy, a przez to i kraj cały. Dzieci znów nie oglądają się na to, co im rodzice z łaski swojej zostawią — pracują same, licząc tylko na własne siły i zdolności. Wyrabia to w młodzieży angielskiej dzielność i przedsiębiorczość. We Francyi zaś przeciwnie — daje się spostrzegać pewne ospalstwo i niechęć do tworzenia samym sobie losu.

To też najmniejszy kawałeczek ziemi, odziedziczony po ojcach, lub też jaka nędzna lub ze stałą pensyą posada jest marzeniem większej części Francuzów. Mniej o wygody życia dbając, skrzętnie odkładają każdy oszczędny grosz, ztąd nagromadzają się duże kapitały; ale te sumy przynoszą mały procent, bo pieniądz przez się nic stworzyć, ani zdziałać nie może i dopiero z połączeniem pracy człowieka staje się olbrzymią potęgą.

Pacierz żołnierzy.

Holenderski minister wojny wydał rozporządzenie, by w koszarach dyżurni oficerowie nakazywali żołnierzom milczenie bezpośrednio przed obiadem i po nim, a to w tym celu, by każdy mógł się w skupieniu pomodlić do Naszego Stwórcy.

Przestrzeń nie wielka oddziela Holandyę od Francyi, ale jakże różna atmosfera panuje w obu krajach!!

Dowcipna reklama.

Ciekawą reklamę urządził sobie pewien literat w Bukareszcie, korzystając tam z okoliczności przebywania niemieckiego następcy tronu. Gdy książe przejeżdżał automobilem wraz z królem Karolem przez ulice stolicy pośród tłumnie zebranej publiczności, wyskoczyło nagle ze szpaleru jakieś indywidyum, wyciągając jakiś z pod płaszcza przedmiot. Zanim zdołano go powstrzymać rzucił on przedmiot ów błyskawicznym ruchem ręki w kierunku siedzącego księcia. Była to... książka. Następca tronu zdołał jednak powstrzymać ten cios ręką. Król Karol miał się w pierwszej chwili bardzo przerazić, sądząc, że grozi zamach.

Człowieka, który rzucił ową książkę, natychmiast aresztowano. W policyi oświadczył on, że nazywa się Daniel Faustner i że jest z zawodu literatem. Nie miał on żadnych złych zamiarów, pragnął jedynie zwrócić na swe dzieło uwagę następcy tronu.

Oryginalny literat, który wpadł na dowcipny pomysł urządzenia sobie reklamy na głowie niemieckiego następcy tronu, wzbudził podobno powszechne zainteresowanie.

Skarby Ildizu.

Z powodu spisywania inwentarza w zamku sułtańskim Ildizkiosk, przypominają dzienniki przeróżne szczegóły o niezmiernych skarbach, które się tam znajdują. W skarbcu kryły się szklane misy, napełnione po brzegi klejnotami i perłami. Na białym aksamicie leżały trzy największe w świecie szmaragdy, mające do 15 cm. długości. Niektóre perły mają wielkość jaja gołębiego. Pomiędzy przedmiotami, zdobytemi, w czasie wojen, wymienić należy tron perski Selima, a wyrobiony ze złota i pokryty drogimi kamieniami. W haremie ściany marmurowe wspaniałe dywany, zwierciadła weneckie, wyroby porcelanowe i tym podobne przedmioty miały wartość nieocenioną. Fatma, żona Abdul Azisa, wyjeżdżała powozem o srebrnych kołach i srebrnym dyszlu. Parasolka jej, o rączce wysadzanej perłami, miała frendzle z drogich kamieni, a na szczycie pręta wielki rubin.

Abdul Azis rozdawał kosztowne upominki i był wogóle ogromnie rozrzutny, sułtan Abdul Hamid "oszczędzał", ale dla siebie. Abdul Azis posłał naprzykład carowi biurko, ozdobione herbem otomańskim, który był sporządzony z brylantów. Wszystkie ozdoby metalowe były ze złota i drogich kamieni. Dwór Abdul Hamida składał się w ostatnich latach z 10 tysięcy osób. Wymieniając niektóre działy służby, notują dzienniki, że do czyszczenia lamp było 30 służących, a do zapalenia 20. W kuchni było zajętych 400 osób, a gotowaniem i dawaniem kawy dla sułtana zajmowało się aż 20 służących. Lokajów i kamerdynerów było 1000, eunuchów 300, kobiecej służby haremowej 3 tysiące itd.

Wobec tego, nikt się nie dziwi, że na tydzień potrzebował sam Ildiz samych ryb 10 ton, czyli 100 centnarów; zaś na dzień chleba 18,000 funtów. Gdy w roku 1876 zaczęto sarkać na rozrzutność Abdul Azisa, stwierdzono że same wydatki dworu sułtana wynosiły 199,800,000 franków. W budżecie tym znajdowała się pozycya 65 milionów na "amatorskie wydatki sułtana." Kuchnia pochłaniała 25 milionów; stroje kosmetyki i klejnoty dla haremu 50 milionów. Abdul Hamid mniej wydawał, ale za to więcej chował dla siebie. Jakie skarby zebrał, okaże dopiero inwentarz, który zaczęto spisywać. Aczkolwiek inwentarz ten nie bardzo będzie zupełny.

Automobil dla Papieża.

Jak donoszą z Rzymu, kilku pielgrzymów amerykańskich ofiarowało papieżowi automobil, zbudowany specyalnie do spacerowych jazd w ogrodach Watykanu. Automobil typu "landolette" jest zewnątrz polakierowany na czarno, zaś wewnątrz ma pokrycie białego atłasu. Na drzwiach znajduje się herb papieski. Automobil kosztował $5,800.

Walki kogutów.

Czem dla ludności Hiszpanii i południowej Francyi są walki byków, czem dla bogatej arystokracyi wyścigi konne, tem dla Francuzów północy są walki kogutów. Na wiosnę, gdyż wtedy tylko ma kogut ochotę do walki, prawie każda wieś posiada swój plac, arenę, a hodowcy kogutów przybywają nieraz z dalekich stron, aby pozwolić się zmierzyć swym ptakom z innymi. Wkładki, zakłady i nagrody przy tych walkach istnieją, aczkolwiek w mniejszej wysokości, tak samo, jak na wyścigach. W niejednej wsi stawiano już nieraz po 1000 franków na zakład.

Walka rozpoczyna się wśród głębokiego milczenia wszystkich obecnych. I koguty, które się mają zmierzyć ze sobą, patrzą na siebie z wielką zapamiętałością, nie wydając ani jednego krzyku. Walka trwa, dopóki jeden z kogucich przeciwników nie padnie bez życia na placu.

Żyrafa.

Mały Lucek opisał w ten sposób żyrafę w swojem wypracowaniu piśmiennem:

"Żyrafa jest "skyscraperem" chodzącym. Ojciec mój chciałby pewnie mieć szyję żyrafy, aby, pijąc wódkę, mógł ją tak długo czuć w gardle. Ja nie chciałbym mieć szyi żyrafy, kiedy mama myje mi szyję i kiedy mam ból gardła, a chciałbym ją zaś mieć, kiedy jestem w "nykelszo", a przedemną siedzi kilka pań z kapeluszami "merry widow."

W sądzie.

Sędzia rozpatruje sprawę rozwodową państwa Iksów.

— Tak, panie sędzio — oświadcza pani Iks — nasze charaktery różnią się tak dalece, że ja, nie chcąc stać mężowi na jego drodze.

— Istotnie, panie sędzio — przerywa pan Iks — moja żona ma tego rodzaju upodobania, że ja, aby jej nie przeszkadzać...

— Aha! — podchwytuje sędzia, reasumując sprawę — więc poprostu państwo chcecie wziąść rozwód z miłości!...

Daremna radość.

— A co?
— Szkoła się spaliła!
— A nauczyciel też?
— Nie!
— Masz się też z czego cieszyć!

Z AMERYKI.

Smierć Polki w płomieniach.

DETROIT, Mich., 26 maja. — Licząca 7 lat Paulina Nowicka, spaliła się na śmierć w swym domu pnr. 1341 Jos. Campau ave., a pożar powstał z powodu eksplozyi pieca gazolinowego. Marya Wachnicka, która starała się ją ocalić od śmierci, uległa bolesnym oparzeniom na twarzy i ramionach.

Polak umierający z głodu.

DETROIT, Mich., 26 maja. — Czytamy w "Dzienniku Polskim": Harry Perry, woźnica zamieszkały pnr. 925—24-ej ulicy, przechodził około składu drzewa, niedaleko stacyi policyjnej Vinewood i usłyszał jakieś jęki, pochodzące z pudła, stojącego niedaleko chodnika.

Zbliżywszy się do pudła, zobaczył w nim jakiegoś mężczyznę. Pobiegł na stacyę policyjną przez ulicę i zawezwał porucznika Jacquesa.

Obaj zanieśli nieprzytomnego mężczyznę na stacyę policyjną i ocucili go. Łamaną angielszczyzną nieszczęśliwy powiedział im, że z głodu przymiera, i że pracował 4 dni bez żadnego pokarmu.

Nie mógł on się utrzymać na nogach, był tak słaby, iż porucznik Jacques posłał jednego z policyantów do najbliższej groserni, żeby kupił co do jedzenia. Gdy mu dano artykuły spożywcze, rzucił się na nie, jak dziki zwierz. Potem podał swoje nazwisko jako Wojciech Spilut i oświadczył, że nic nie jadł od dni kilku i że pracował bez żadnego pożywienia w pewnej fabryce automobilów aż przez pięć dni, cierpiąc głód. Żona którą podobno poślubił dwa miesiące temu, wypędziła go z domu i nie chciała mu nic dać do jedzenia.

Ze Sejmu.

SPRINGFIELD, Ill., 26 maja.— Z powodu pogłoski, że sprawa wyboru senatora związkowego, będzie nareszcie rozwiązana, przybyło na posiedzenie sejmowe wielu ciekawych.

Shanahan wywołał 14 spraw, które przeznaczone były do trzeciego czytania. Wiele z nich przyjęto bez debaty.

Izba uchwaliła wypłacać spadkobiercom zmarłego sędziego Guya C. Scotta, tak długo pensyę, dopóty następca jego nie zostanie wybrany.

Uchwalono też ustawę, co do nauczycieli i szkół chicagoskich.

Nauczyciel, który przez dwa lata sprawował swe obowiązki, ma być przyjęty w razie zgłoszenia się napowrót do swoich obowiązków, bez wszelkich zastrzeżeń. Wszelkie naprawy budynków szkolnych, mają być pokryte z funduszów urzędu budowniczego, a nie z kwot przeznaczonych na cele oświaty.

Uchwalono też pewne zastrzeżenia co do towarzystw ubezpieczeniowych; towarzystwa z innych Stanów, mogą tylko wtedy uzyskać przywilej do prowadzenia interesów w Stanie, gdy złożą odpowiednią kaucyę.

Wniosek, by browarnikom zabroniono mieć udziały w szynkach Izba odrzuciła.

W senacie uchwalono dwie nowe ustawy przeciw handlowi dziewczętami.

Odsłonięcie pomnika.

GETTYSBURG, Pa., 26 maja. — W poniedziałek nastąpi odsłonięcie pomnika, wzniesionego przez Kongres, celem uczczenia poległych żołnierzy armii stałej.

Prezydent Taft będzie uczestniczył w tej uroczystości, a minister wojny Dickinson wygłosi mowę.

Zapowiedź strajku...

EVANSVILLE, Ind., 26 maja. — Służba tramwajowa należąca do niego, uchwaliła strajk, a to z tego powodu, że towarzystwo tramwajów miejskich nie chce uznać ich organizacyi.

Wykolejenie pociągu.

ALLENTOWN, Ga., 26 maja. — Pociąg "Scranton Flyer" wykoleił się z powodu zepsucia się hamulców około Slate Dam.

Samosąd.

PINE BLUFF, Ark., 26 maja. — Murzyn Lovett Davis, który na 18-letniej dziewczynie dopuścił się gwałtu, wyprowadzony został z więzienia w nocy przez tłum, liczący około 300 ludzi i powieszony na słupie telegraficznym.

Smutne zakończenie.

CENTRAL CITY, Ky., 26 maja. — Podczas uroczystości z okazyi zakończenia roku szkolnego, urządziła B. C. Boydowa w szkole swojej dla dziewcząt tańce. Światła elektryczne wchodziły w program tego przedstawienia. Jedna z dziewcząt upuściła światło, skutkiem czego zajęły się suknie na uczennicach i pięć z nich odniosło śmiertelne poparzenia.

Niebezpieczne zatrudnienie.

HARRISBURG, Pa., 26 maja. — Statystyka komisyi stanowej, która badała przyczyny wypadków wynikłych podczas pracy, za ostatnie ćwierć rocze stwierdza, że najniebezpieczniejszem zatrudnieniem, jest praca przy łączeniu wagonów kolejowych t. zw. "brakmanów". W tych ostatnich miesiącach zostało pokaleczonych przy tem zajęciu 432 ludzi.

Zastrzelony podczas kłótni.

MORANA, Ill., Polak Franciszek Ruga został zastrzelony przez Włocha Joe Firiano, z którym się pokłócił przed paru dniami. Mściwy Włoch zaczaił się wieczorem przed domem Rugi w S. Willmington i strzelił doń przez okno, kładąc swoją ofiarę trupem na miejscu.

Przeciw strajkierom.

ATLANTA, Ga., 26 maja. — Strajk kolejowy, jaki wybuchł na czterech liniach obejmujących przestrzeń 170 mil długą, a 100 szeroką spowodował brak żywności w tej okolicy i poczta też nie może dochodzić. Żywność dowozi się automobilami i wozami, ale ten środek komunikacyi nie jest wystarczający. Rząd dla obrony praw pocztowych ma wysłać wojsko federalne, które uruchomi linię kolejową i przywróci komunikacyę, a przeszkadzający strajkierzy mają być aresztowani.

Przeciw Rooseveltowi.

STAMFORD, Conn., 27 maja.— Profesor William J. Long, naturalista, zaatakował w pismach byłego prezydenta Roosevelta, nazywając go mordercą wielu niewinnych zwierząt. Nie ma on nic przeciw temu, gdyby Roosevelt zabijał po jednemu zwierzęciu każdego gatunku, ale takowe masowe wystrzelanie zwierzyny bardzo mu się nie podoba. W Kalamazoo, Mich., znów na konwencyi stowarzyszenia humanitarnego, potępiono Roosevelta za polowanie w Afryce i wstrzymano adres dziękczynny, jaki miał być do niego wystosowany za ochronę ptaków w tym Stanie.

Głód w Georgii.

ATLANTA, Ga., 27 maja. — Skutkiem strajku kolejarzy i sparaliżowanej przez to komunikacyi w stanie Georgia, wybuchł głód w niektórych miejscowościach, gdyż trudno dowozić żywność. Major miasta Lithania grozi, że pierwszy pociąg, jaki się ukaże z żywnością w tej okolicy, będzie skonfiskowany przez głodnych obywateli. W Lithania znajduje się jedenaście wagonów z artykułami spożywczymi, które nie można wywieźć z powodu strajku i lodem bronią je od zepsucia, więc gdy głód mieszkańców przyciśnie, zapewne rozbiją wagony i żywność rozdrapią. Poczta zupełnie nie dochodzi w te okolice, na czem cierpi interes i zapewne rząd się wdać będzie zmuszony w sprawę strajku.

Piekielny zamach.

BUFFALO, N. Y., 27 maja. — Na parowcu "Frank T. Heffelfinger" odkryto kawał rury napełnionej czterema laskami dynamitu, do którego prowadził knot, zapalony przez jakiegoś zbrodniarza. Na szczęście knot dopaliwszy się do kawałka drutu przy rurze zgasł i dlatego dynamit nie eksplodował. Inaczej byłby on rozerwał parowiec na sztuki. O ten zamach posądzają strajkujących marynarzy na okrętach.

Kobiety w strajku.

ORANGE, N. J., 27 maja. — W tutejszych fabrykach kapeluszy męskich wybuchł strajk robotników, przeważnie kobiet. Jedna z robotnic strajkierom przewodzi, która napada na skebów i obija ich bez litości. Woźnicy Cromolinowi rozbiły rozjątrzone kobiety czaszkę, że żyć nie będzie. Policya ma stałą robotę rozpędzać tłumy wojowniczych kobiet.

Tajemnicze darowizny.

DES MOINES, Ia., 27 maja. — W ciągu trzech ostatnich miesięcy trzy osoby zamieszkałe w Panora, Ia., małej miejscowości, otrzymały listy z przekazami bankowymi, na znaczne sumy pieniężne. Kto przysłał te pieniądze i na jaki cel, — nikt nie wie. Listy z przesyłkami noszą stempel Des Moines lecz oprócz czeków nie ma w listach żadnego wyjaśnienia. Jeden z obdarowanych otrzymał 1000 dolarów. Farmer Roberts otrzymał list $250 gotówki i takąż sumę przesłała tajemnicza osoba biednej wdowie pani Lepryot. Tajemnicze te przesyłki budzą zaciekawienie i miasteczko Panora jest teraz popularne w całym kraju.

Złodzieje gruntów.

TULSA, Okla., 28 maja. — Rozkaz aresztowania wydano przeciw wice-gubernatorowi Haskellowi oraz kilku wybitnym obywatelom Seversowi, Englishowi, i Eatonowi, oskarżonym o nieprawne przywłaszczenie sobie lot miejskich i gruntu należącego do rządu. Każdego z aresztowanych stawiono pod $5,000 kaucyi, którą też natychmiast złożyli.

Popłoch w kołach politykierów.

SPRINGFIELD, Ill., 28 maja. — Wybór Lorimera senatorem związkowym przez połączone odłamy demokratyczny i republikański, rzucił popłoch w szeregi nawet wyższych urzędników stanowych i miejskich, którzy byli przeciwni "blondynowi", jak powszechnie nazywają nowego senatora, który z pucybuta doszedł do tak wielkiej godności. Jest on potęgą w kołach politycznych i gdy zechce — będzie mógł niejednemu zalać sadła za skórę. Strach ma przed Lorimerem i nasz niemiaszek major Busse... Czy nowy senator zechce się mścić na swoich nieprzyjaciołach politycznych — to przyszłość niedaleka okaże.

Zapobiegnięcie panice.

AKRON, O., 28 maja. — Przytomność umysłu i zimna krew profesora fizyki C. E. Alexander przeszkodziła wybuchowi paniki, pomiędzy 1000 studentami w miejscowej szkole wyższej. Krótko po rozpoczęciu nauki w laboratoryum tej szkoły wybuchł pożar, wszczęty elektrycznemi doświadczeniami, a drewniana budowa rychło stanęła w płomieniach. Profesor Alexander szybko uspokoił młodzież i zawiadomił dyrektora o pożarze, poczem wszyscy studenci wyszli szeregami ze szkoły.

Ujęcie fałszerzy pieniędzy.

NEW YORK, 28 maja. — Kapitan Flynn z tajnej policyi federalnej zawiadomił, że na pewnej farmie oddalonej o 6 mil od Wilton, Conn., odkrył fałszerzy pieniędzy, przyczem aresztował 3-ech ludzi i zabrał narzędzia fałszerskie jako dowód.

Znaczna liczba emigrantów.

PITTSBURG, Pa., 28 maja. — Do tego miasta przybyło w dniu wczorajszym 21 wagonów napełnionych po brzegi emigrantami z Europy. Pewna część rozjedzie się do pobliskich miasteczek w okolicy, ale większość pozostanie w Pittsburgu. Jest to najwyższa liczba emigrantów, jacy przybyli do tej miejscowości w ciągu ubiegłych dwóch lat.

Zniesienie kary śmierci.

SPRINGFIELD, Ill., 28 maja.— Izba niższa legislatury Stanu Illinois 81 głosami przeciw 43, zniosła karę śmierci w tym stanie. Odnośny bil powędruje teraz do senatu i gdy uzyska jego sankcyę, nateneczas pójdzie po podpis do gubernatora. Jeżeli gubernator go podpisze, nateneczas kara śmierci w naszym stanie będzie należeć do zamierzchłej przeszłości. Walka o zniesienie kary śmierci była zacięta i nawet rozbierano biblię, dowodząc, że ona się sprzeciwia odbieraniu życia ludzkiego przez prawo. Ostatecznie postępowsi posłowie zwyciężyli.

Starcie senatora z dziennikarzem.

WASHINGTON, D. C., 28 maja. — W korytarzu Kapitolu Stanów Zjednoczonych przyszło do gorszącej awantury pomiędzy senatorem Jos. W. Bayley'em z Texas a W. S. Manning, dziennikarzem z pisma "New York Times". Senator obrażony na dziennikarza, iż napisał, że on jest maryonetką w ręku senatora Aldricha, protektora wysokiej taryfy cłowej, zaczął mu robić wymówki, a w końcu zabrał się do pięści i zaczęli się obaj przeciwnicy obrabiać należycie. Zanim jednak mogli sobie wyrządzić krzywdę, rozdzielili ich drudzy senatorzy i kilku reporterów.

Przepowiednia trzęsienia ziemi.

PORT BYRON, Ill., 28 maja. — Profesor de La Coralla z tego miasta, przepowiada silne trzęsienie ziemi na 7-go czerwca rb., i to odrazu w kilku stanach. W Port Byron trzęsienie ziemi było tak silne że wszystkie sprzęty w domach tańczyły i rozbijały się, niektóre domy są silnie uszkodzone, a ludność gnana paniką uciekła z mieszkań.

Eksplozya patronów.

WATERTOWN, Wis., 28 maja. — Czterech studentów uniwersytetu "Northwestern" odniosło wczoraj ciężkie uszkodzenia. Przygotowując się do ćwiczeń wojskowych, wkładali oni tak nieostrożnie naboje do karabinów, że te eksplodowały i od nich też zapaliła się cała skrzynia z nabojami.

Orędzie Tafta.

WASHINGTON, D. C., 28 maja. — Prezydent Taft nadesłał wczoraj do kongresu orędzie, w którem zaleca, ażeby Stany Zjednoczone wzięły udział w wystawie światowej, którą urządza miasto Bruksela w roku 1910.

Petycya sufrażystek.

NOWY YORK, 28 maja. — Sufrażystki tutejsze zainicyowały zbieranie podpisów na petycyi, celem wniesienia jej do kongresu. Petycya domaga się o nadanie kobietom prawa głosu przy wyborach.

Presbiteryanom nie wolno palić.

DENVER, Colo., 28 maja. — Na kongresie presbiteryan zapadła uchwała, że pastorom i wiernym tej sekty nie będzie wolno palić; nie sprzeciwia się natomiast zasadom ich wiary, gdy sędziowie presbiteryańscy udzielają pozwolenia innym na szynki. Podczas obrad podniesiono też zasługi cesarza Wilhelma, że obecnie przestał się zapijać i stał się abstynentem.

Bogata przemytniczka.

NEW YORK, 29 maja. — Urzędnicy celni zatrzymali kilka kufrów należących po pani Matyldy Chesbrough żony milionera z Bostonu, gdyż odkryli, że kufry napełnione starem odzieniem i rupieciami miały podwójne dna, między którymi były ukryte drogie suknie paryskie, koronki brabanckie, naszyjniki z pereł itp. Będzie więc teraz milionerka zmuszona zapłacić wysokie cło, a oprócz tego karę za usiłowanie oszukania rządu.

Niebezpieczna sytuacya.

ATLANTA, Ga., 29 maja. — W strajku kolejarzy w tym stanie przyszło już do poważnych awantur i zachodzą obawy, że wybuchnie tam walka rasowa. Na miejsce strajkiera palacza przyjęto murzyna i to wywołało taką groźną postawę białych, że murzyna czemprędzej wywieziono na parowozie do odległej ztąd miejscowości, gdyż byłby zginął z rąk tłumu. Teraz brzmi tam hasło: śmierć czarnym! Gubernator zapewne wyśle milicyę na miejsce rozruchów, a w Waszyngtonie radzą nad wysłaniem wojsk federalnych w celu obrony poczty.

Znalazł pieniądze... i oszalał.

SNYDER, Okla., 29 maja. — Przed dwoma tygodniami farmer William Murphy orząc na swojem polu, wyorał puszkę, napełnioną banknotami w sumie $22.000. Tego skarbu strzegł dniem i nocą i nareszcie udał się z kilku papierkami do banku. Tam ku wielkiemu przerażeniu dowiedział się, że pieniądze te są wydane przez konfederatów z wojny secesyjnej i nie mają absolutnie żadnej wartości monetarnej. To tak deprymująco podziałało na umysł farmera, że oszalał i usiłował sobie odebrać życie. Odesłano go do zakładu dla obłąkanych.

Długowieczny Indyanin.

VASSOR, Mich., 29 maja. — Zmarł tu ostatni Indyanin, nazywany "Dawe" [Kawka], skończywszy 106 lat życia. Był on synem wodza plemienia Chippewa, nazwiskiem Nitmup. Indyanin do końca życia mieszkał w swoim odwiecznym "wigwamie" zbudowanym z łyka i skór zwierzęcych. W pogrzebie weźmie udział cała ludność tego miasta.

Mściwość kobiet.

WASHINGTON, Pa., 29 maja. — Anglik George Englert, pracujący jako górnik zabawiał się plotkami i rzucał oszczerstwa na różne kobiety i dziewczęta w tej miejscowości. Gdy się nareszcie krzywdzonym oszczerstwami naprzykrzyło, pochwyciły oszczercę i tak go zbiły, że leży umierający w szpitalu. Bardzo dobra broń na oszczerców.

Sypialnia na dachu.

NEW YORK, 29 maja. — Słynny król kolejowy Harriman kazał na dachu swojego pałacu urządzić sobie specyalny namiot, pod którym będzie sypiał całe lato. Lekarze mu poradzili, aby dla ratowania zdrowia sypiał i przebywał jak najwięcej na świeżem powietrzu.

Ugoda browarników z robotnikami.

MILWAUKEE, Wis., 29 maja. — Browarnicy milwauccy pogodzili się z przedstawicielami robotników budowlanych. Strajk więc ustał zupełnie.

Taft w Pittsburgu.

PITTSBURG, Pa., 31 maja. — Onegdaj bawił tu krótko prezydent Taft, witany na dworcu przez burmistrza i członków rady miejskiej, oraz tłumy ludu. Odwiedziwszy szwagra swego p. Laughlina, udał się Taft do głównej synagogi pittsburskiej, gdzie przemawiał na temat religijnej tolerancyi, potem uczestniczył w odsłonięciu fontanny w parku miejskim a wreszcie przypatrywał się grze w piłkę klubu Pittsburg-Chicago. W niedzielę wieczór odjechał Taft do Gettysburg na odsłonięcie pomnika dla żołnierzy padłych na polach tamtejszych w czasie wojny o wolność.

Zakończenie strajku.

ATLANTA, Ga., 31 maja. — Strajk palaczy na kolei "Georgia R. R." jest ukończony w rezultacie układu zawartego pomiędzy wydziałami unii palaczy, a reprezentantem związkowej komisyi pracy Neilem i manażerem kolei Scottem. W półtorej godziny po podpisaniu układu wyruszył z Atlanta pierwszy pociąg, za nim inne z palaczami białymi i czarnymi na lokomotywach. Pomimo ukończonego strajku wśród ludności daje się spostrzedz silne wzburzenie i obawiać się należy rozruchów, zwłaszcza że murzyni oburzają się na ciągłe upośledzenia, jakich doznają. Jak wiadomo, strajk powstał ztąd, że biali palacze nie chcieli pracować razem z czarnymi, a podobnie obecnie kolej ustąpiła i chce wszystkich murzynów z kolei oddalić; zresztą warunki ugody nie są znane.

Szalony orkan.

BROWNWOOD, Texas, 31 maja. — Nad miasteczkiem Zephyr i okolicą przeleciał orkan, który tę miejscowość zburzył do szczętu; ani jeden dom nie ostał się cały, a 32 osób zginęło w gruzach zabudowań, w których następnie wybuchł pożar. Wysłano z Zephyr po pomoc do Brownton, skąd wyekspedyowano lekarzy i przyrządy ratunkowe. Szkody są olbrzymie.

Szalone burze.

OKLAHOMA CITY, Okla., 31 maja. — Wskutek burz szalejących nad okolicą zginęło 10 osób w Key West, a 15 w Depew; obie te miejscowości orkan zburzył do szczętu. Cała okolica ucierpiała wiele; szkody w zasiewach bardzo dotkliwe.

Strajk funkcyonaryuszy tramwajowych.

PHILADELPHIA, Pa., 31 maja. — Strajkują tu już trzeci dzień funkcyonaryusze tramwajowi, domagając się podwyżki i zmiany czasu pracy, oprócz innych mniejszych kwestyi; onegdaj przyszło do zaburzeń pomiędzy strajkierami i nieunistami najętymi przez kompanie; zresztą wnet je uśmierzono. Strajk objął około trzech tysięcy funkcyonaryuszy tramwajowych, a liczba malkontentów ciągle wzrasta.

Korespondencya z Adams, Mass.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swego poczytnego pisma:

W dniu 23 maja br., połączone towarzystwa w parafii św. Stanisława Kostki w Adams, Mass., urządziły obchód 118 rocznicy konstytucyi 3-go maja.

Towarzystwa parafialne wystąpiły w mundurach na majowe nabożeństwo o godzinie 2:30 p. p.

Po skończonem nabożeństwie, pochód ruszył z powagą, na halę przy Commercial ulicy, gdzie do wykonania programu przystąpiono.

Zagajenie przez pana St. Gizę, na przewodniczącego obchodu, powołany został p. St. Panek, a na sekretarza ja niżej podpisany.

1. Mowa: przez Wiel. ks. prob. Franciszka Kołodzieja.

Czcigodny nasz ks. Proboszcz przedstawił publiczności w dobitnych słowach znaczenie i doniosłość konstytucyi 3-go maja i z prawdziwie ojcowskiem sercem zachęcał do zgody, miłości braterskiej i pracy społecznej, dla dobra naszej nieszczęśliwej Ojczyzny, za co też publiczność nagrodziła go burzą oklasków.

2. Śpiew: Witaj majowa Jutrzenko, chór kościelny.

3. J. Paderewski: Menuet: Kapela Białego Orła.

4. Mowa w angielskim języku: p. Dr. Al. Desrochers.

5. Śpiew solo: Jechał kozak zaporoski; p. organista A. Pociask.

6. Deklamacya: Do młodzieży; panna A. Sobczyk.

7. Śpiew solo: Do pracy razem; p. Fr. Bargiel.

8. Deklamacya: Pytasz, gdzie ojczyzna moja; dziewczęta szkolne: W. Zanilańska i M. Prejsnar.

9. Mowa: p. Fr. Szetela.

10. J. W. Howell: Senerada; Kapela Białego Orła.

11. Śpiew solo: Ojcze nasz; panna J. Wojtowicz.

12. Deklamacya: Sto lat minęło; p. J. Chwałek.

13. Pieśń wiosenna; Solo barytonowe z akompanimentem kapeli; p. J. Cebula.

14. Mowa: p. Godek.

15. Śpiew: Boże mój drogi; chór kościelny.

16. Deklamacya: Gdy przed stu laty; p. St. Makuch.

17. Na zakończenie powstawszy wszyscy, zaśpiewali: Boże coś Polskę.

Pan Giza i pan Zawilański zebrali składki od publiczności 12.38 dolarów, które to sumę odesłano do zakładu w Miejscu Piastowem w Galicyi.

Wykonanie programu odbyło się bardzo dobrze; szanowni mówcy, śpiewacy, kapela i deklamatorzy spisali się dzielnie, za co publiczność nie szczędziła im oklasków.

Sala była przepełniona naszymi rodakami którzy przybyli uczcić pamiątkę tak wielkiego dzieła, okazali przez to, iż sprawy narodowe nie są im obce.

Naszemu Wielebnemu Proboszczowi, Szanownym mówcom, śpiewakom kapeli, deklamatorom, Towarzystwom, publiczności i komitetowi przedobchodowemu za naszą pracę i udział w obchodzie, zasyłam przez łamy niniejszego pisma: Staro-polskie, Bóg-zapłać.

Z bratniem pozdrowieniem,

Fr. Urbanek, sekr. obchodu.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

(Ciąg Dalszy.)

— Miłościwy panie! — rzekł ksiądz — czegoście się mieli dowiedzieć od tego towarzysza, toście się już dowiedzieli. Trzeba mu też dać folgę, bo się ledwie trzyma na nogach. Pozwól-że mnie, wasza królewska mość wziąć go do mojej kwatery i przenocować.

— Dobrze ojcze! — odrzekł król. — Słuszne są żądania. Niech go Tyzenhauz i kto drugi odprowadzi, bo sam już pewnie nie zajdzie. Idź, idź, towarzyszu miły, nikt tu lepiej od ciebie na spokój nie zarobił. A pamiętaj, żem ci dłużnikiem. O sobie wprzód zapomnę niż o tobie.

Tyzenhauz chwycił Skrzetuskiego pod ramię i wyszli. W sieniach spotkali starostę rzeczyckiego, który podparł z drugiej strony chwiejącego się rycerza; przodem szedł ksiądz, przed nim zaś pacholik z latarką. Ale pacholik niepotrzebnie świecił, bo noc była widna, cicha, ciepła. Wielki, złoty księżyc płynął jak korab nad Toporowem. Z majdanu obozowego dochodziły gwar ludzki, skrzypienie wozów i odgłosy trąb, grających na pobudkę. Zdala przed kościołem, oświeconym blaskiem miesiąca, widać już było gromady żołnierzy konnych i pieszych. We wsi konie rżały. Ze skrzypieniem wozów łączył się dzwięk łańcuchów i głuchy turkot armat. Gwar wzmagał się coraz bardziej.

— Ruszają już! — rzekł ksiądz.

— Pod Zbaraż... na ratunek... — wyszeptał Skrzetuski.

I niewiadomo, czy z radości, czy z trudów przebytych, czy dla obojga razem, zesłabł tak, że Tyzenhauz i starosta rzeczycki prawie go wlec musieli.

Tymczasem kierując się ku plebanii, weszli między żołnierzy, stojących przed kościołem. Były to chorągwie sapieżyńskie i piechota Arciszewskiego. Niesprawieni jeszcze do pochodu, stali żołnierze bezładnie, tłocząc się miejscami i zagradzając przejście.

— Z drogi! z drogi! — zawołał ksiądz.

— A kto tam szuka drogi?

— Towarzysz ze Zbaraża...

— Czołem mu! czołem! — wołały liczne głosy.

I rozstępowali się zaraz, ale inni tłoczyli się jeszcze bardziej, chcąc widzieć bohatera. I patrzali zdumieni na tę nędzę, na tę twarz straszną, oświeconą blaskiem księżyca — i szeptali do siebie zdumieni:

— Ze Zbaraża... ze Zbaraża...

Z największym trudem doprowadził ksiądz Skrzetuskiego do plebanii. Tam go wykąpanego, obmytego z błota i krwi, kazał złożyć na łóżku miejscowego plebana, a sam wyszedł natychmiast do wojsk, które ruszały w pochód.

Skrzetuski był nawpół przytomny, ale gorączka nie pozwalała mu usnąć zaraz. Nie wiedział już jednak, gdzie jest i co się stało. Słyszał tylko gwar, tętent, skrzypienie wozów, grzmiący pochód piechoty, krzyki żołnierzy, odgłos trąb— i wszystko zlało się w jego uszach w jeden ogromny szum...

— Wojsko idzie — mruknął sam do siebie.

Tymczasem szum ów począł się oddalać, słabieć, niknąć, topnieć... aż wreszcie cisza objęła Toporów.

Wówczas zdawało się Skrzetuskiemu, że razem z łożem leci w jakąś przepaść bez dna.

ROZDZIAŁ XXX.

Spał dni kilka, a i po przebudzeniu nie opuszczała go zła gorączka — i długo jeszcze majaczył, gadał o Zbarażu, o księciu, o staroście krasnostawskim, rozmawiał z panem Michałem i z Zagłobą, krzyczał: "Nie tędy!" na pana Longina Podbipiętę — o kniaziównie tylko ani razu nie wspomniał. Widać było, że ta siła niezmierna przez którą zamknął sobie raz na zawsze pamięć o niej, nie opuszcza go nawet w osłabieniu i chorobie. Natomiast zdawało mu się, że widzi nad sobą pucołowatą twarzRzędziana, zupełnie jak widział ją wówczas, kiedy to książe po konstantynowskiej bitwie wysłał go z chorągwiami pod Zasław, by tam wyścinał kupy swawolne, a Rzędzian zjawił się niespodzianie na noclegu. I ta twarz wprowadzała zamęt do jego myśli, bo mu się majaczyło, że czas stanął w swym biegu że nic się od owej pory nie zmieniło. Oto jest znowu nad Chomorem i śpi w chacie, a zbudziwszy się, ruszy do Tarnopola odprowadzić chorągwie... Krzywonos, pogromion pod Konstantynowem, uciekł do Chmielnickiego... Rzędzian nadjechał z Huszczy i siedzi nad nim... Skrzetuski chciałby mówić, chciałby wydać polecenie pacholikowi, by kazał konie kulbaczyć, ale nie może.. I znowu przychodzi mu do głowy, że nie jest nad Chomorem że przecie od tego czasu było wzięcie Baru — tu pan Skrzetuski zacina się w bólu i nieszczęsna jego głowa pogrąża się w ciemności. Nic już nie wie, nic nie widzi — lecz po chwili z tej nocy, z tego chaosu, wyłania się Zbaraż... oblężenie... Więc nie jest nad Chomorem? A jednak Rzędzian siedzi nad nim, pochyla się ku niemu. Przez serca wycięte w okienkach wpada do izby wiązka jasnego światła i oświeca doskonate twarz pachołka, pełną troskliwości i współczucia..

— Rzędzian! — woła pan Skrzetuski.

— O mój jegomość! że też już jegomość mnie nie poznał! — wykrzykuje pachołek i przypada do nóg pańskich. — Myślałem, że już jegomość nigdy się nie rozbudzi...

Nastała chwila milczenia — słychać tylko było szlochanie pachołka, który wciąż ściskał nogi pańskie.

— Gdziem jest? — pyta pan Skrzetuski.

— W Toporowie... Jegomość ze Zbaraża do króla Jegomości przyszedł... Chwała Bogu! chwała Bogu!

A król gdzie jest?

— Poszedł z wojskiem na ratunek księciu wojewodzie.

Nastała znów chwila milczenia. Łzy radości spływały ciągle po twarzy Rzędziana, który po chwili zaczął powtarzać wzruszonym głosem:

— Że też ja jegomościne ciało jeszcze oglądam...

Potem wstał i otworzył okiennicę a z nią i okno.

Poranne świeże powietrze wpadło do izby, a z niem i jasne światło dzienne. Z tem światłem wróciła Skrzetuskiemu cała przytomność...

Rzędzian usiadł w nogach łóżka.

— Tom ja ze Zbaraża wyszedł? — pytał rycerz.

— Tak jest, mój jegomość... Nikt tego dokazać nie mógł, czego jegomość dokazał, i z jegomościnej przyczyny król na ratunek poszedł.

— Pan Podbipięta przede mną próbował, ale zginął...

— O dla Boga! Pan Podbipięta zginął? Taki hojny pan i cnotliwy!... Aż mi dech zaparło... Zali oni temu mocarzowi mogli dać rady...

— Z łuków go ustrzelili...

— A pan Wołodyjowski i pan Zagłoba?

— Zdrowi byli, jakem wychodził.

— To chwała Bogu. Wielcy to jegomości przyjaciele... Jeno mi ksiądz mówić zakazał...

Rzędzian umilkł i czas jakiś pracował głową. Zamyślenie odbiło się wyraźnie na jego pucołowatem obliczu. Po chwili ozwał się:

— Jegomość?

— A czego?

— A co się z fortuną pana Podbipięty stanie? Podobno to tam wsi i wszelakiej dobroci bez liku... Zali przyjaciołom czego nie zapisał, bo jak słyszałem, nie miał rodziny?

Skrzetuski nie odpowiedział nic, więc Rzędzian poznał, że mu nie w smak pytanie, i tak znów mówić począł:

— Ale chwalić Boga, że pan Zagłoba i pan Wołodyjowski zdrowi; myślałem, że ich Tatarzy ogarnęli... Siła my biedy razem przeszli.. jeno mi ksiądz mówić zakazał... Ej, mój jegomość.. myślałem, że ich już nigdy nie zobaczę, bo nas orda tak przycisnęła, że rady nijakiej nie było.

— Toś ty z panem Wołodyjowskim i panem Zagłobą? nic mi o tem nie wspominali.

— Bo i oni nie wiedzieli, czym ocalał, czym zginął...

— A gdzie to was tak orda przycisnęła?

— A za Płoskirowem, w drodze do Zbaraża. Bo my, mój jegomość, daleko aż za Jampol jeździli... jeno ksiądz Cieciszowski mówić zakazał.

Nastała chwila ciszy.

— Niechże wam Bóg zapłaci za wasze chęci i trudy — rzekł Skrzetuski — bo już wiem — pocoście tam jeździli. Byłem i ja tam przed wami ... naprózno...

— Ej, mój jegomość, żeby nie ten ksiądz... Ale to tak powiada: ja muszę z królem jegomością pod Zbaraż jechać, a ty powiada do mnie, pana pilnuj, jeno mu nie mów nic, bo dusza z niego wyjdzie.

Skrzetuski tak dalece rozstał się z wszelką nadzieją, że i te słowa Rzędziana nie wykrzesały w nim najmniejszej jej iskierki... Czas jakiś leżał nieruchomie, aż wreszcie począł pytać:

— Skądżeś ty tu się wziął przy księdzu Cieciszowskim i przy wojsku?

— Mnie pani kasztelanowa sandomierska, pani Witkowska, wysłała z Zamościa z oznajmieniem do pana kasztelana, że się w Toporowie z nim połączy... Mężna to jest pani, mój jegomość i chce koniecznie przy wojsku być, byle się z panem kasztelanem nie rozłączać... Więc ja do Toporowa przyjechałem na dzień przed jegomością. Pani sandomierskiej rychło patrzeć.. powinna już być... ale cóż, kiedy on znowu z królem odjechał!...

— Nie rozumiem, jakżeś ty mógł być w Zamościu, kiedyś z panem Wołodyjowskim i panem Zagłobą za Jampol jeździł. Czemuż to do Zbaraża z nim nie przyjechał?

— Bo widzi jegomość, jak nas orda wsparła, tak już nie było żadnej rady; więc oni się we dwóch całemu czambułowi zastawili, a ja uciekłem i dopiero oparłem się w Zamościu!

— Szczęście, że nie zginęli — rzekł Skrzetuski—ale myślałem, żeś lepszy pachołek. Zali godziło ci się opuszczać ich w takiej opresyi?

— Ej, mój jegomość, żeby to my byli sami, we trzech, pewnobym ja ich nie opuścił, bo mi się serce krajało... aleśmy we czworo byli.... więc oni rzucili się na ordę, a mnie sami kazali ratować... Żebym to ja był pewien, że jegomości radość nie zabije... bo to my za Jampolem... znaleźli... ale że ksiądz...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Powieści Moralne

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.

Przełożył. włoskiego X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Tylko co począł okazywać pierwsze światełko rozumu; wziął go zaraz z rąk służących, którzy zwykle napełniają dzieci błędami, zarażają przesądami, rzucają w nie nasiona występku, albo rzucone rozwijają, i chciał, aby zawsze zostawał przy nim lub z matką. Oboje zawsze miarkując łagodnością i rozsądkiem rzadką ale stateczną i nieubłaganą surowość, której wymagały niekiedy okoliczności, uczynili dziecko powolnem i razem tak wesołem, otwartem, grzecznem, iż stało się dla nich rodziców pociechą, przyjemnością, a dla drugich przedmiotem podziwienia.

Gdy syn do lat siedmiu przyszedł, począł ojciec przemyśliwać o zaopatrzeniu go takim nauczycielem, któryby go dokładnie obznajmił, nie mniej z naukami jak z powinnościami człowieka i usposobił na dobrego obywatela lub porządnego urzędnika. Szukał go pilnie po różnych stronach: lecz ci, co byli zdolni prowadzić go dobrze i wydoskonalić w różnych gałęziach nauk, nie chcieli poświęcić się tej mozolnej pracy, innych zaś, co się sami zgłaszali, nie znajdował do tego dosyć uzdolnionymi. Rozwaga pilna dawała mu poznać, że im bardziej syn wzrastał w wieku, tem mniej podobnem było utrzymać go ciągle w oddaleniu od sług i służących, którzy częstokroć albo złymi przykładami, albo nierozważnemi mowami, albo nikczemnemi pochlebstwy, albo przewrotnemi maksymami psują w jednej chwili owoce pracy wielu miesięcy, albo mnogich nawet lat. Gdy zostawał w wątpliwości, przyszło mu na myśl kollegium, w którem był sam wychowany; lecz mały pożytek, jaki sam w niem odniósł, wstrzymywał go z początku od przywiedzenia do skutku swej myśli.

Zastanawiając się atoli pilnie spostrzegł, że upór, rozproszenie, wstręt do nauk, i pierwsze zarody złych obyczajów wtenczas dopiero uczuł, gdy dodorósłszy począł zrzucać z siebie jarzmo karności i zaniechał się trzymać surowości prawideł. Lecz w pierwszych latach, będąc zmuszony do należytego posłuszeństwa, i ciągle zostając pod okiem przełożonych, z niewinnością połączył pobożność, powolność i zamiłowanie nauk. Dostrzegł także i drugiej korzyści, którą odniósł w tych latach; to jest obcowanie z sobie równymi i zostawanie ciągle pod okiem przełożonych uwolniło go od wielu przesądów, pychy, uprzedzenia, które przyniósł z sobą z domu rodzicielskiego; dało mu sposobność do postrzegania wcześnie i poznawania rozmaitych charakterów osób, do zjednania sobie w różnych stronach przyjaciół, z którymi później listownie czasami obcował, i do wytchnienia w wesołych a niewinnych zabawach, które się nie mało przyczyniają do rozwinięcia sił fizycznych, a w prywatnej edukacyi przemocą odmówione przez tych, co z dziecięcia chcą uczynić młodziana w piętnastym roku, robią potem z niego nieprzyzwoicie w roku dwudziestym dziecię. Zważywszy to wszystko wniósł, że syn jego w latach pierwszych, w kollegium może wziąść lepsze wychowanie, niż gdzieś indziej i dlatego w niem go umieścił. Kiedy doszedł do lat dwudziestu i posunął się po za owe początki, które zwykły nauczycielom dzieci przynosić nie mało nudności, i są prawdziwym ciężarem, wziął go z kollegium i począł dlań szukać człowieka prawego, roztropnego, uobyczajonego i głębokiej nauki, któryby go dokładnie obeznał z naukami pięknemi, filozofią i z prawem; któryby obchodząc się z nim bardziej jako towarzysz i przyjaciel, niż jako nauczyciel, nauczył go żyć bogobojnie, uczciwie i obyczajnie, któryby nareszcie z przykładów innych ludzi, z pilnych spostrzegań ich czynów, i z ich mów korzystając, zwracał zawsze jego uwagę na to, co czynić lub mówić przystało, w jakich granicach utrzymywać się należy, słowem dołożył starania i użył wszystkich środków, jakich zwykł używać nauczyciel i przewodnik doświadczony, wytrawny i rozsądny, chcący szczerze z swego wychowanka zrobić człowieka kościołowi, krajowi i rodzicom jego zaszczyt przynoszącego. Gdy ofiarował znakomite wynagrodzenie i położył warunki dość zaszczytne, nie trudno mu było znaleźć. Postarał się także o biegłych dlań nauczycieli co do języków i sztuki rycerskiej, i ćwiczyć go w nich kazał w godzinach tak rozłożonych, iżby jedna nauka nie przeszkadzała drugiej, a odmieniając zatrudnienie przynosiła ulgę, nie zaś stawała się przygnębieniem. Kazał mu także pobierać lekcye muzyki i rysunków, by w chwilach wolnych mógł się sam przyjemnie zabawić i nudy od siebie oddalić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,

z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy, śmieją się: Ha, ha, nie zła rada.

Feja: Ha, ha, ha, wyborny byłbyś za piastunkę Digo!

Digo: Ha no, spróbuję, **chce iść.**

Wyćwa: Nie bądź-że głupi, **do kobiet,** a może baby, ruszcie się która... Grula do dziecka! **Grula podnosi się od kart.**

Puza, pijąc z drugim odzywa się zawsze napuszenie: Grula siedzieć! patrz, twoje kabały, **wskazuje wchodzącego Aprasza z wiadrami wody.** Od tego Aprasz, by dzieci doglądał, **woła.** Hej ty stary kundlu, postaw wiadro, i ucisz mi zaraz tego bębna, **pendraka.** Spiesz się... do kołebania; **Aprasz stawia wiadra, wyjmuje fajkę, zapala i siada zdala obojętnie.**

Wszyscy, oprócz Jańczy śmieją się: Ha, ha, ha, wybornie, doskanale, niech kołysze!

Puza, ostro: Cóż to nie słyszałeś? **Widząc, że się Aprasz nie rusza, podbiega żywo, szturchając go.** A nuże stary, robić co każę. **Aprasz nawet nie drgnął.** No! **zowu go szturcha.**

Wszyscy: A to uparty!

Digo: Niepoń, próżniak obrzydły. Kraść nie chce, robić nie chce, dzieci bawić nie chce, jeno się wylega, Puza weź no się do niego!

Puza: Idziesz, czy nie idziesz?

Aprasz: Pokoleb sam pierwej, niechaj zobaczę, jak to się robi, jam nie nauczony.

Puza: Czekajże wilku, to ja cię nauczę.

Aprasz: Tego chcę właśnie; **ciągle zimny.**

Puza: Tak ano zaraz. Hej do mnie tu, **porywa go za włosy, Wyćwa i Digo za włosy, prowadzą go do kobiałki.** Ooo tak niedołęgo, tak stary trzopie, tak... ręce na drągi... ot w tę i w tę stronę; **przyciska mu gwałtem ręce do drążka i porusza.**

Digo: Ale niech śpiewa!

Wszyscy, śmiejąc się: Tak, tak, niech śpiewa, **szyderczo:** Aa, aa, aa, lu, lu, lu!

Wyćwa: Pysznie, doskonale!

Kobiety: Ha, ha, ha, jak on wygląda!

Digo: W sam raz, jak stworzony do takiej roboty!

Wszyscy: Hurra! Aprasz vivat, ha, ha, ha!

Jańcza, d. s.: Biedny stary, te łotry psy, go zamęczą. **Aprasz, gdy mu ręce puszczono, opuszcza je i siada obojętnie.**

Puza: Co, już przestałeś? Ej do kroć szatanów, pilnuj się łotrze, słyszysz, nie doprowadzaj mnie do złości... Ah, szakalu zacięty, ja cię tu zaraz przekonam, że będziesz robił, to co ja każę, hej... powroza, dawać powroza!

Digo: Albo lepiej gwoździa.

Wyćwa: Prawda! przyćwieczyć mu łapy, i cała parada!

Jańcza, podbiega: Czyście poszaleli!

Digo: Głupiś, wygodniej mu będzie!

Puza: Żywo, podajcie powroza! **Jeden z cyganów przynosi od kowadła.**

Jańcza, odpycha gromadę: Aprasz, niechaj... **Aprasz siedzi obojętnie.**

Puza: Precz! **uderza Jańczę młotkiem w ramię.** Nuże.. Wyćwa, Digo, przytrzymać mu łapy; **biorą Aprasza i kładą mu ręce na drążku kobiałki.** Dalej ku środkowi, żeby nie wywalił bębna na ziemię.

Jańcza: Łotry, co robicie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dział Gospodarczy.

Ognicha i gorczyca.

Pod koniec maja a najdalej z początkiem czerwca, nasze pola jarzynowe pokrywają się żółtością, tak, że z daleka łatwo za rzepakowe wzięte być mogą. To kwitnie w owsach i jęczmionach gość nieproszony, a bardzo uparty; na ziemiach lżejszych i suchszych — ognicha czyli łopucha, na cięższych i wilgotniejszych — gorczyca polna. Obie te rośliny są do siebie podobne, różnią się głównie tem, że ognicha ma liście gładsze, jaśniejsze, kwiat także bledszy i nie zebrany w główki, jak u gorczycy; wreszcie strączek albo łuszczyna ognichy dojrzałej jest podzielony na wyraźne członki, strączek zaś gorczycy jest zewnątrz gładki, choć także kilka nasion w sobie mieści.

Tych strączków jednak, by rolnik nigdy nie widział, bo oba uprzykrzone chwasty rozmnażają się właśnie z nasienia, które, dzięki twardej okrywie, często przechodzi bez szkody dla siebie przez wnętrzności zwierzęcia, lub też przez lat kilkanaście może leżeć w ziemi, zanim okoliczności sprzyjające pomogą mu skiełkować. W walce z ognichą i gorczycą — w walce, którą rolnik koniecznie prowadzić musi, bo inaczej chwasty te głuszyłyby mu wszystkie jarzyny i niemożliwie obniżały plony — wszystkie usiłowania nasze zwracamy do tego, aby ognisze i gorczycy nie pozwolić na wydanie nasienia, aby ją możliwie wcześnie zniszczyć. Oczywiście, gdy nasienie ognichy mamy w ręku, np. w pośladach, nie powinniśmy darować go zdrowiem, tle przed spasieniem poślady miałkoześrutować, lub sparzyć gorącą wodą, przez co zdolność kiełkowania zginie. Aby zaś możliwie wszystka ognicha znalazła się w pośledzie, młynki i tryery, do tego nam służyć mają, które w walce z chwastami tak wielce są nam pomocne.

Niszczenie młodych roślin najlepiej, gdy dziać się będzie wtedy, kiedy na polu nie ma zboża; jest ono zatem zadaniem uprawy roli, która przecież nie tylko ma na celu spulchnienie i sprawienie z i e m i, ale właśnie także oczyszczenie jej z różnych chwastów, rozmnażających się z korzenia, jak perz i oset, i rozmnażających się z nasienia, jak ognicha, gorczyca i wiele innych. Młodą ognichę i gorczycę, gdy zaledwie po parę listków utworzyły, niszczy z łatwością brona, nieco starszą — spulchniacz lub pług; w każdym zaś wieku niszczy te chwasty mróz, i dlatego nie spotykamy ich w oziminach.

Przy uprawie roli postępujemy właśnie w ten sposób, aby przez jedną uprawkę wzejście ognichy i gorczycy przyśpieszyć, a potem ją, przy następnej, zniszczyć o ile tego mróz za nas nie zrobi.

Przyśpieszamy kiełkowanie nasion ognichy przez każde wzruszenie ziemi, ale najwięcej się jej wysypie po wzruszeniu płytkiem np. po sprężynówce lub miałkiej orce, zwłaszcza gdy przez wałowanie dostarczymy tym nasionkom wilgoci. Dlatego to podorywki, płytkie i wczesne po sprzęcie zboża, są tak korzystne, gdy tylko w suchy czas zwałowane zostaną lub kiedy deszcze za niemi przyjdą. Takie pole w krótkim czasie zazieleni się i pokryje się milionami drobniutkich roślinek, wtedy nawet lekka brona te chwasty łatwo zniszczy, a również wydobędzie miliony nowych nasion, które przez dalszą uprawę uczynimy nieszkodliwemi. Ostatnia, głębsza zwykle, orka przed zimą wydobędzie nasiona ognichy, spoczywające w dolnej części gleby; rośliny, które z nich wyjdą, zostaną przez mróz zwarzone. Wreszcie wczesną wiosną, gdy tylko ziemia obeschnie, dobrze jest ją lekko zbronować lub nawet tylko przejść włóczydłem; taka robota rozkruszy grudki ziemi, w których się nasiona chwastów znajdują, te zwykle skiełkują niezadługo i właściwa uprawa przed zasiewem jarzyny ich niemało zniszczy.

Pomimo tych wszystkich starań i zabiegów, musimy być przygotowani na to, że w jarzynie ognicha lub gorczyca będzie, bo każda ziemia zawiera w sobie tyle nasion chwastów, że nawet przez długoletnią, staranną uprawę nie można się ich w zupełności pozbyć. Chcąc prędzej dojść do celu, trzeba ognichę niszczyć także w zbożu. Tu najlepszą drogą jest pielenie ręczne, przy pomocy motyk, lub konne, zapomocą pielników; trzeba do tego zboża siać w szerokie rzędy i pielęgnować je tak prawie, jak rośliny okopowe, co się często też w wielu miejscach robi i dobrze opłaca. Nie mało ognichy można też wytępić przez bronowanie zasiewów. w chwili, gdy zaledwie wzeszły, a razem z niemi — ognicha i gorczyca. Trzeba oczywiście, siać wtedy zboże głębiej siewnikiem rzędowym, albo też przy siewie rzutowym, przykrywać je sprężynówką — ale wiemy, że jarzyna, a owies zwłaszcza, takie głębokie przykrycie bardzo dobrze znoszą.

Starszą ognichę i gorczycę starajmy się zniszczyć przed dojrzeniem, choćby już nawet po zakwitnieniu. Czasem udaje się je skosić, o ile to nie uszkodzi roślinie uprawianej; w zbożach rzadko można ten sposób zastosować, za to specyalnie nadaje się on do uprawy seradeli, która z początku rozwija się bardzo powoli i długo trzyma przy ziemi. Aby koszenie ognichy odrazu zapłaciło za robotę sieje się razem z seradelą 15 litrów owsa i 15 litrów jęczmienia, albo żyta jarego na mórg; te zboża wraz z ognichą dadzą w początku czerwca dobry pokos paszy.

Ze zbóż starszą ognichę można usuwać tylko ręcznie, albo przy pomocy specyalnych ręcznych lub konnych wyrywaczy grzebieniowych, którymi zboże czesze się jakby, przyczem wązkie źdźbła zbóż przesmykają się pomiędzy palcami, podczas gdy główki kwiatowe ognichy, a zwłaszcza gorczycy, zatrzymują się na nich i albo się urywają, albo też całe rośliny wyrywają się z ziemi.

Ale te wszystkie sposoby usuwania ognichy i gorczycy z rosnących już zbóż są bardzo kłopotliwe i kosztowne, tymczasem, kto stale rolę starannie uprawia, ten ognichy po kilku latach pracy mieć będzie w polu nie wiele. Ugory, uprawa okopowych i pastewnych są tu ważną pomocą, zaś zboża i strączkowe najwięcej się do rozpowszechniania ognichy i gorczycy przyczyniają.

Ratowanie bydła przy odęciu.

Na przypadek odęcia, zawsze trzeba być przygotowanym, zwłaszcza z wiosną i w lecie. Najczęściej zdarza się ono, gdy bydło wpadnie w młodą koniczynę po rosie, mniej często z powodu objedzenia się w stajni.

Zdarzyć się może, że zanim spostrzeże się wzdęcie, to krowa ledwie nie pęknie. Lewa strona brzucha wzdęta jak bęben i krowa chwieje się na nogach. W takich razach, tylko szybka pomoc krowę uratować może. Przebija się lewą słabiznę u góry na odległość dłoni od kości biodrowej w miejscu, gdzie wzdęcie największe. Do tego służy tak zwany trokar, to jest sztylet ostry trójgraniasty, w pochwie mięsistej. Silnem pchnięciem wbija się trokar wraz z pochwą w słabiznę krowy, poczem nóż się wyciąga, a pochwa zostaje w ranie. Przez pochwę uchodzą wiatry gwałtownie, a brzuch klęśnie powoli. Po wyjściu gazów ranę się obmywa dobrze karbolem i zalepia plastrem albo zaszywa. W braku trokara można w nagłym wypadku użyć śpiczastego noża, który się w ranie przekręca, aby wiatry odeszły. Trokara lub noże trzeba używać tylko w ostateczności, gdy już inne środki nie mogą być zastosowane.

Gdy odęcie zaraz z początku spostrzeżono, to łatwo można poradzić; im dłużej zwleka się z pomocą, tem trudniej. W wielu wypadkach pomaga już krowie w gardło wlać litr wody z dodatkiem dwóch łyżek amoniaku, który powinien być zawsze na taki przypadek w gospodarstwie. Zamiast amoniaku można użyć także łyżkę niegaszonego, sproszkowanego wapna na butelkę wody. [Wapno na ten wypadek przechowywać należy sproszkowane w słoju zatkane dobrze, by się nie gasiło; korek ma być oblany łojem, lub woskiem].

Wpędzanie nagłe we wodę lub oblanie nagłe zimną wodą, przepędzanie i ugniatanie brzucha i słabiznej lewej mocno, obydwiema rękami, już nieraz w lżejszych wypadkach pomaga do odejścia wiatrów; przytem trzeba założyć krowie w pysk knebel drewniany lub powrósło grube z węzełkami. Jeszcze pewniejszym środkiem jest rura żołądkowa; giętka rura ze stalowego drutu skręcona, obszyta miękką skórą lub gutaperką, z metalową gałką na końcu i trzciną do przetykania. Tę rurę wpuszcza się przez gardło bydlęciu aż do żołądka, w którym gazy się gromadzą. Bydlę ustawia się przedniemi nogami wyżej, a głowę podnosi się do góry, aby pysk był na równej linii z grzbietem.

Pysk trzeba otworzyć, wsadzić knebel drewniany przedziurawiony i zawiązać rzemyki po za rogami. Rurę wpuszcza się przez knebel powoli i ostrożnie przez gardło, całą aż do żołądka i potem zaraz wyciąga się z niej trzcinę. Natychmiast wiatry z sykiem przez rurę uchodzą, a odęcie ustępuje. Jeżeliby rura zatkała się treścią żołądkową, to znowu przetkać trzciną. Ustawienie bydlęcia przedniemi nogami wyżej jest ważnem, żeby się ta operacya udała. W żołądku zbierają się gazy czyli wiatry w górnej części, a na dole jest treść żołądka. Gdy jednak krowę ustawimy wyżej przodem, to rura dosięgnie tylko wiatrów, które też zaraz wychodzą.

A. — Więc czemu nie ożeniłeś się z tą bogatą wdową?

B. — Ależ stara i brzydka; a zresztą mnie chciała.

Ośmioletnia dziewczynka do matki na plantach:

— Mamusiu utrzyj mi prędko nosek, bo ładny porucznik idzie.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY.

Jagody czarne.

Jagody czarne zupełnie dojrzałe wybrać czysto, na funt jagód wziąść funt cukru, zrobić syrop gęsty, wrzucić na gorący syrop jagody, przesmażyć na wolnym ogniu 20 minut, wyszumować ostudzić na salaterce i schować. Bardzo smaczna i tania konfitura.

Maliny czerwone.

Sposób 2. Na funt malin, wybranych czysto, bierze się półtora funta cukru miałko tartego. Maliny układają się w szeroki, zupełnie nowy gliniany tygiel, lub mosiężny rondel: warstwa malin gruba warstwa cukru, skropić arakiem, i znowu druga warstwa i tak dalej. Maliny ułożone tak, zostawia się w piwnicy na 6 godzin; w tem samem naczyniu wcale nie ruszane stawiają się na wolnym ogniu i smażą, aż wszystkie dobrze piana okryje. Wtedy pokryć powierzchnię arkuszem zwykłej bibuły, można nawet czarnej, którą po chwili podniósłszy wszystka piana na bibule zostaje; od zagotowania smażyć należy od 15 do 20 minut nie więcej, a będą miały dosyć. Zdejmując z ognia jeszcze raz pokryć bibułą jak chwilę przystygną, zdjąć bibułę a zostaną czyste maliny. Do wystudzenia zostawić w tem samem naczyniu. Można także, przesypując cukrem maliny, wcale arakiem nie skrapiać, a wtedy dopiero 4 do 5 godzin stać powinny i zaraz smażyć, a będą większe jak kropione arakiem. Maliny tym sposobem smażone zostaną w całości, żadna pestka nie wypłynie, ale kolor ich będzie nieco ciemniejszy a maliny nieco twardsze ale zawsze dobre i smaczne.

Marchew.

Bierze się marchew grubą i słodką, w dobrym gatunku, byle nie czerwona, ale żółta; płócze się starannie w wodzie i oskrobuje z powierzchnej skórki; rdzeń się wykrawa, odrzuca, a reszta marchwi kraje się cienko, podługowato jak makaron, kładzie w rondel lub garnek nowy, żeby odoru obcego nie nabrała; nalewa się wodą zdrojową i gotuje aż zmięknie; wtedy odlewa się wodę, żeby marchew dobrze osiąkła. Na funt tak pokrajanej i ugotowanej marchwi bierze się ćwierć funta pomarańczowych skórek, również pierwej ugotowanych i cienko w paseczki pokrajanych, wykrawając starannie białą stronę skórki; do tego robi się syrop z półtora funta cukru, nalawszy na ten cukier półtory szklanki wody, nie wygotowując go nazbyt, żeby nie był gęsty; wrzuca się wyżej przyrządzoną marchew, smaży przez pół godziny: w czasie smażenia wycisnąć sok z jednej soczystej cytryny, można i więcej do smaku. Gdy syrop będzie gęsty, konfitury gotowe.

Konfitury bardzo smaczne i ładne, smażyć je można na jesieni lub w zimie; na wiosnę bowiem stara marchew już nie dobra, a młoda jeszcze za mała.

NOWINY MIEJSCOWE.

W Chicago bawił p. t. przez 6 godzin ambasador francuski dla Stanów Zjednoczonych, Jean Jules Jusserand.

Ambasador przebywał w gościnie u jenerała Granta.

Udał się w nocy z żoną w dalszą podróż do San Francisco, gdzie miastu wręczy pamiątkowy medal w imieniu Francyi z okazyi odbudowania miasta po ostatniem trzęsieniu ziemi.

Z rzeki w pobliżu mostu na Lawrance ave., wyłowiono zwłoki dwóch chłopców, Piotra Didgi, liczącego lat 7 i Zidella Kalba lat ośm.

Chłopcy wyszli z domu za zbieraniem kwiatów, podczas czego przypadkowo utonęli.

Trzyletni chłopiec, John Bernhardt, wypadł oknem z czwartego piętra domu rodziców, pnr. 91 Fullerton ave. Potłuczone dziecko zmarło godzinę później.

Dziewięcioletni Willie Barkes spał podczas nauki w ławce szkolnej, ponieważ w nocy musiał wstawać do chorego swojego małego, bo zaledwie kilka miesięcy liczącego swojego braciszka.

Willie biedaczek ze łzami w oczach opowiedział tę smutną historyę w sądzie, dokąd sprawę przedstawili urzędnicy rady szkolnej, domagający się od sędziego Uhlira ukarania rodziców, rozkazujących chłopcu w nocy wstawać i doglądać dziecka.

Gdy jednak sędzia się dowiedział, że ojciec rodziny zarabia na utrzymanie rodziny zaledwie $6 tygodniowo, rodziców nie karał, lecz sprawę odłożył do przyszłego tygodnia.

Konduktor tramwajowy Throsen wniósł skargę przeciw całej bandzie rabusi, pomiędzy którymi znajdują się i Polacy: Józef Leśniak i St. Dodzik, zarzucając im napad i rabunek. Opryszki, poturbowali niemiłosiernie Throsena i zabrali mu zegarek, oraz $150 w gotówce.

Policya z Canalport stacyi usilnie poszukuje chłopaka lat 17, gładkiej twarzy, 6 stóp wysokiego, który w brutalny zwierzęcy sposób napadł na 6-letnią Jadwigę Blańską, której rodzice zamieszkują pnr. 755 May ul. i dopuścił się na niej zwierzęczego zbrodniczego uczynku. Biedne dziecko w stanie agonii, znaleziono w zaułkach ulicy, po niejakimś czasie, zbrodniarz jednak, jak dotąd pochwycony nie został.

Emil Filarski, który zaślubił przed paru tygodniami Maryannę Swoboda i zamieszkał jako szczęśliwy małżonek pnr. 610 Blue Island ave., aresztowany został na żądanie Maryanny Filarskiej nr II, która twierdzi, że ma do niego prawa małżeńskie od lat kilku, tem silniejsze, że popiera je "owoc" w postaci dwuletniego dziecka. Filarski nie wypiera się stosunku, ale zaprzecza, ażeby ślubował kiedykolwiek bądź przed tem. Sprawa zapewne zakończy się pomyślnie dla oskarżonego, ponieważ żona nr. II nie posiada żadnych prawnych dowodów, ani świadków, a zarzut ojcostwa upada sam przez się, jako przedawniony.

B. Szamotulski, stróż nocny przy kościele św. Jana Kantego przy rogu Carpenter i W. Chicago ave., a sam zamieszkały pod numerem 196 N. May ulica, zastrzelił ubiegłej nocy Jana Cichowskiego, zamieszkałego pnr. 315 Milwaukee ave. Cichowski powracał późno w nocy z Janem Czerwieńskim, Michałem Dudą i Józefem Choskim do domu. Wszyscy byli pijani, a najbardziej Choski, który też nareszcie wszczął bójkę. Towarzysze więc rzucili się na niego i zaczęli okładać pięściami. Na krzyk bitego Choskiego nadbiegł stróż kościelny Szamotulski, a sądząc, że to banda rabusiów napadła na przechodnia, dobył rewolweru i zaczął strzelać do gromady. Dwie kule ugodziły w usta Cichowskiego, który też padł trupem na miejscu. Na odgłos strzałów nadbiegła policya i aresztowała tak Szamotulskiego, jak i kompanów zabitego Cichowskiego. Strzelanina miała miejsce na rogu W. Chicago ave., i Morgan ulicy.

Otto C. Schneider, prezydent miejskiej rady szkolnej, oświadczył się za tem, ażeby w szkołach zaprowadzono uproszczoną pisownię angielską, według reguł opracowanych przez exprezydenta Roosevelta.

W tygodniowem sprawozdaniu zarząd departamentowego składu "Marshall Field and Co." podaje, że ubiegły tydzień był pomyślniejszy dla składu, aniżeli ten sam tydzień w roku poprzednim. Wogóle zdaniem zarządu interesy się polepszają z dnia na dzień ,tak, że wkrótce nastąpi normalny stan rzeczy.

Dwadzieścia tysięcy ładowczy okrętowych, zajętych w przystaniach dokoła wielkich jezior, zagroziło strajkiem stowarzyszeniu właścicieli statków "The Lake Carriers' Association".

Z głównej siedziby międzynarodowej unii ładowczy w Detroit, Michigan, wysłano baloty do lokalnych unii, w celu przeprowadzenia głosowania nad strajkiem.

Powodem do strajku ma być to, że pracodawcy nie chcą uznać unii i oświadczyli, że zaprowadzą tak zw. "Open Shop".

Evelyn Alarcon, córka pani Hill 3058 Calumet ave, która przed kilkoma dniami wyszła za mąż za Filipińczyka Alarcona, oświadczyła, że kocha swego męża, i chociażby matka trzymała ją w domu, nie wiedzieć jak długo, to ona do męża powróci.

Matka jej natomiast zapowiedziała, że póki życia córki do Filipińczyka więcej nie puści. Kobieta twierdzi, że córka jej została przez Alarcona zahypnotyzowana, bo drży na całem ciele, gdy z Filipińczykiem rozmawia przez telefon.

Niejaka G. M. Buschnell, milionerka-filantropka z San Francisco bawiąca od miesiąca w Chicago, postanowiła większą część majątku oddać na wzniesienie w Chicago szpitala, w którym by ludzie sterani pracą na polu życia publicznego, mogli zdrowie swoje nadwątlone odzyskać.

Filantropka została gorącą zwolenniczką Andrew McConella, który uczy, że człowiek jest przepełniony prądami elektrycznymi, których baterya ma siedzibę w mózgu. Według teoryi tej, wszelkie choroby przy pomocy utrzymywania mózgu w należytym porządku można skutecznie leczyć i życie ludzkie o mnogie lata przedłużać.

Pani Buschnell ma zamiar własnym kosztem zbudować taki szpital, gdzieby ludzi leczono tą nową metodą zupełnie darmo.

Wyjący tłum ludzi z East Chicago, Ind., otoczył miejscowy odwach policyjny, domagając się zlynchowania pewnego mężczyzny który w automobilu starał się uwieść dziewczynę. Panna licząca lat 22, nazwiskiem Marya Kirschner, wyskoczyła z pędzącego samochodu na rogu Chicago, ave., i Magoum str. Przy upadku odniosła tak silne obrażenia, że chwilowo wątpiono o jej wyzdrowieniu.

Gdy dziewczyna przyszła do przytomności, opowiadała, że powracając z pracy, zobaczyła na ulicy, zwolna samochodem jadącego pewnego mężczyznę, którego poznała przed rokiem na hali tańca, którego nazwiska jednak nie mogła sobie przypomnieć. Młodzieniec podjechał w pobliże niej i zaprosił ją na przejażdżkę automobilową. Gdy jednak dziewczyna niedaleko swojego mieszkania chciała wysiąść, mężczyzna puścił samochód co sił naprzód. Zrozpaczona dziewczyna wyskoczyła wtedy na bruk, kalecząc się niebezpiecznie.

Tłum przechodniów, świadków tej sceny, puścił się w pogoń za automobilem, który tymczasem zdołał goniących zdystansować. Zawiadomiono natychmiast policyę w Hammond i w East Chicago, ażeby pochwyciła uciekiniera. W kilkanaście minut później, nieznajomy znajdował się już pod opieką policyjną. Odwach otoczył zewsząd motłoch, który chciał na aresztowanym dokonać samosądu.

Nieznajomy zniszczył poprzednio numer samochodu, oraz wszelkie ślady, po których policya mogłaby go identyfikować. Zapytywany kilkakrotnie, nie chciał wymienić swego nazwiska.

Policya aresztowała dwoje dziewcząt w hotelu pnr. 226 Halsted str., w towarzystwie dwóch młodzieńców W. J. Harrisa i Józefa Brandta. Dziewczęta, z których jedna liczy lat 19 a druga 15 opowiedziały policyi, że zostały wbrew woli do hotelu sprowadzone i przetrzymywane przez cztery dni.

Właściciel hotelu Julian, zostanie także pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za przetrzymywanie u siebie nieletnich dziewcząt.

Niejaki E. Miller z Garrett, Ind. hamulcarz, zatrudniony na pociągu ciężarowym kolei "Baltimore and Ohio", przez wystającą belkę został zrzucony z dachu wagonu do kanału "The Indiana Harbor".

Pomimo złamanego ramienia zdrową ręką popłynął do brzegu, na który zdołał wypełznąć. Bezprzytomnego stróż kolejowy znalazł leżącego na ziemi.

Uszkodzenia wewnętrzne Millera są tak znaczne, że lekarze nie rokują mu wyzdrowienia.

Gdy niejaka J. W. Knee, zam. pnr. 62 — 36th str., była dziewczynką, nastąpiła bosą nogą na igłę, która wbiła się w piętę. Lekarze piętę operowali kilkakrotnie lecz igły znaleźć nie mogli. Przeszłego tygodnia, po 22 latach igła przewędrowawszy całe ciało, wyszła bokiem, o kilka cali poniżej prawego ramienia.

Już z rana uczuła kobieta swędzenie po pod ramieniem.

Zawołała sąsiadkę, która zbadawszy miejsce zaatakowane, natknęła na koniec igły, którą wyjęła natychmiast. Kobieta nigdy nie wiedziała, że igła znajduje się w jej ciele. Przed pęciu laty uczuła ból reumatyczny w kolanie, co jednak po kilku dniach przeszło.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Jednodniowa rewolucya w Peru.

LIMA, Peru, Ameryka Poł., 31 maja. — Pewna partya rewolucyjna, w której gorliwym agitatorem był pewien spiskowiec August Durard, który w ubiegłym roku urządził również zamach stanu — napadła onegdaj na pałac prezydenta tej rzeczypospolitej p. Leguja i wzięła go — nagle zaskoczonego do niewoli; wierna jednak armia przybyła mu na pomoc. Kilku oficerów zebrało swe oddziały, rozbiło bandy rewolucyonistów i zmusiło ich do wypuszczenia Leguji na wolność. Z rewolucyonistami stoczono krwawą walkę na ulicach miasta; z obu stron wiele osób zostało zabitych lub ranionych, w końcu wyparto burzycieli z miasta. Prezydent Leguja szybko zaprowadził porządek, i wydał manifest do ludności, w którym dziękuje jej za to, że nie poszła za bandą rewolucyonistów. Oddaje zaś uznanie lojalnej i dzielnej armii.

Strajk marynarzy we Francyi.

PARYŻ, 31 maja. — Strajk marynarzy i służby na okrętach handlowych francuskich trwa dalej. Rząd, aby kupcom dopomódz przeznaczył do służby na tych okrętach marynarzy wojennych.

Nowy system telegrafii bez drutu.

PARYZ, 31 maja. — Niejaki Jan Naudin, zwyczajny robotnik w arsenale tulońskim wynalazł nowy system telegrafii bez drutu, badany obecnie przez ministeryum marynarki. Naudin wynalazł już przedtem sposób do fotografowania depesz bezdrutowych.

Koniec rewolucyi.

SAN DOMINGO, 31 maja. — Koniec "rewolucyi" tutejszej, trwającej już od tygodnia, zbliża się, główny burzyciel spokoju, awanturnik, generał Canacho jest otoczony ze swymi żołnierzami przez przeważające siły rządowe.

Z podróży Roosevelta.

NAIROBI, 31 maja. — Donoszą tu z obozu exprezydenta, że wolny czas od polowania, przepędza przy pracy literackiej; pisze korespondencye i artykuły; on i syn Kermit, obaj zdrowi. Część skór zabitych przez nich zwierząt zostanie już wnet wywieziona do Ameryki.

Ostatnie Wiadomości.

DETROIT, Mich., 1 czerwca. — Pięćset dzieci w czasie nauki w szkole polskiej pod wezwaniem św. Kazimierza, znajdowało się w wielkiem niebezpieczeństwie z powodu ognia jaki powstał i zniszczył pięciopiętrową szkołę. Udało się jednakowoż siostrom wyprowadzić dzieci w porządku. Ks. Gutowski poinformował policyę, albowiem znalazł ślady nafty na schodach i że ogień był podłożony przez nieprzyjacieli. Śledztwo w toku.

TOKIO, 1 czerwca. — Były wiceprezydent Fairbanks był wczoraj wraz ze swą żoną na audyencyi u cesarza japońskiego, a później na obiedzie w pałacu.

NEW YORK, 1 czerwca. — W tych dniach kompania asekuracyjna New York Life oddaliła od pracy 1000 agentów, gdyż mocą nowej ustawy, nie wolno jej robić większych interesów jak zdobycie nowych członków zaasekurowanych na ogólną sumę $150,-000,000.

LIMA, Peru, 1 czerwca. — Wybuchła tu rewolucya, celem obalenia rządów prezydenta Leguia. Rewolucyoniści pod przewodnictwem Izajasza Pieroli zaatakowali pałac prezydenta i ujęli Leguję.

Armia stanęła po stronie rządu i wojska zmusiły rewolucyonistów do ustąpienia. W całym kraju zaprowadzono obecnie spokój. Policya śledzi za miejscem schronienia Pieroli.

SAN DOMINGO, 1 czerwca. — Wojska rządowe zwyciężyły rewolucyonistów iprzywódca ich jenerał Camacho uciekł przez granicę do republiki Haiti. Wielu rewolucyonistów uwięziono. W całym kraju panuje obecnie spokój.

BERLIN, 1 czerwca. — Rząd niemiecki oburzony na Stany Zjednoczone, za ich nowe ustawy cłowe nie chce dopuścić mięsa amerykańskiego na targi niemieckie. Właściciele amerykańskich zakładów wyrabiających konserwy mięsne, są z tego bardzo niezadowoleni, gdyż utracą przez to od $12,000,000 do $15,000,000 rocznie. Zakaz rządu niemieckiego, wywołał w kraju podrożenie cen mięsa o 4 i trzy ćwierci centa na funcie. Niemcy spokornieją jednak wkrótce, gdyż amerykański trust mięsny zakupił ogromne trzody bydła wraz z pastwiskami w Ameryce Południowej, zkąd Niemcy zamyślają sprowadzić mięso.

LONDYN, 1 czerwca. — "Times" donosi depeszą z Teheranu, jaką otrzymał od swego korespondenta, że Turcya wysłała regularne wojska do okręgu Sajbulack w Persyi i wojska okręg ten zajęły. W jednej z miejscowości tego okręgu, mianowicie w Miandaab, wielu chrześcian zostało wymordowanych w czasach ostatnich rewolucyjnych rozruchów w Persyi.

ADANA, 1 czerwca. — Wrzenie wśród wojska ustaje. W mieście jak i w całej okolicy spokój.

Komisye szacunkowa i śledcza pracują w dalszym ciągu.

BERLIN, 1 czerwca. —Przyjazd tylko do Bitterfeld i powrót Zeppelina do Friedrichshafen, wywołał w Berlinie rozczarowanie. Na Zeppelina oczekiwał cesarz, generalicya i całe miasto, gdy nadszedł telegram o wypadku i uszkodzeniu balonu. Był to nowy kubeł zimnej wody na rozpalone umysły tryumfujących zwolenników żeglugi powietrznej, ale nie stracono nadziei, że w przyszłości będzie lepiej.

Prośba.

Winona, Minn., 29 maja 1909.

Do litościwych i miłosiernych abonentów "Gazety Polskiej", a moich znajomych:

Dnia 7 marca br., zostałem rażony apopleksyą i to tak bardzo, że nie mogłem mówić, tylko bełkotałem, w prawej ręce nie mogłem łyżki utrzymać, więc musiałem lewą ręką jeść i na nogach nie mogłem stać. 5 Tygodni leżałem w łóżku, tak gwałtownie byłem rażony, że nie mogłem sam w łóżku się obrócić, i teraz muszę kija używać.

Doktorzy radzą mi udać się do Hot Spring, Ark., na kuracyę. Lekko się wymówi do Hot Spring, ale nie łatwo wykonać, bo trzeba mieć wiele pieniędzy, a tych mi brak.

Udaję się do litościwych i miłosiernych abonentów "Gazety Polskiej" tylko o małe wspomożenie, aby każdy abonent raczył darować mi tylko 25 centów, a że jest kilka tysięcy abonentów, to złożone pieniądze pokryłyby koszta kuracyi.

Bracia Polacy bądźcie tak miłosierni i dopomóżcie mi do odzyskania zdrowia i pomóżcie mi, darując mi po 25 centów.

Naprzód wam dziękuję serdecznie "Bóg Wam wiele razy zapłać"

Z uszanowaniem,

Waw. Radomski, agent, "Gazety Polskiej", 115, Chatfield str.

Odpowiedź Redakcyi:

Panu St. S. Chlebowskiemu, Morris Run, Pa.

"Gazeta Polska" nie podaje żadnych poważnionych spraw, a zatem przysłaną korespondencyę nie możemy umieścić.